Nr. 243. Lwów — Niedziela dnia 23 Października. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie: Bez dostawy miesięcznie 75 ct. Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują: Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. „ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 3. „ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany) „ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6. Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi: Miesięczna złr. 1·10, Kwartalna „ 3 —, Półroczna złr. ..., Roczna „ 12.

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów: Wiersz petitowy w inseratach 6 ct. „ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: B. 20 po Św. Jan K. — N. 20 po Sosz. Jutro: św. Rafała Arch. — Prowa m.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 35, Zachód „ „ 4 „ 49. Długość dnia g. 10 m. 14. Ubyło dnia 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 października.

Konwent masonów włoskich odbył się w Rzymie i na wniosek swego Wielkiego mistrza, komandora różnych królewskich orderów, p. Lemmi'ego, uchwalił popierać wybór do parlamentu takich kandydatów, którzy zwalczają „wszelkie instytucye religijnego zabobonu“, czyli poprostu instytucye kościelne, bo według nich każda wiara jest zabobonem. Taka sama uchwała zapadła w końcu września na zgromadzeniu wielkiej loży francuskiej, zwanej Wielkim Wschodem Francyi (Le Grand Orient de France), a tym samym duchem przejęte są loże niemieckie, co się wykazało podczas walki z zedlitzowskim projektem szkolnym i teraz, gdy powstał spór w świecie protestanckim o Credo. Jest to więc aktualna sposobność do zwrócenia uwagi na nowe prądy w masoństwie.

Zajmującą rozprawę możnaby napisać o zmianach, przez które w ostatnich czasach przeszedł tak zwany „kościół masoński“. Z jego konstytucyi już kilkanaście lat temu uchylono artykuł I, brzmiący tak: „Wolnomularstwo opiera się na wierze w Boga i w nieśmiertelność duszy“. Uchylono ów artykuł na tej zasadzie, że „żadna wiara, jako czysty wynik subjektywizmu, nie może być artykułowana (to znaczy ujęta w katechizm, w religijny kodeks, obowiązujący wielu ludzi, a nie jakąś jednostkę), a zatem wolnomularstwo, jako stowarzyszenie, stojące na straży wolnej myśli, nie może nakładać na swych członków żadnych religijnych więzów“. Zdawałoby się tedy, że masoństwo zachowa się zupełnie obojętnie względem wszystkich wyznań i każdemu członkowi swemu pozwoli wierzyć, w co mu się podoba i jak się podoba. Okazało się jednak, że owo uchylenie artykułu I było wstępem do wojny z każdą wiarą, a oczywiście przedewszystkiem z chrześcijańską, jako najmocniej artykułowaną, a więc i najsilniej wpływającą na charakter cywilizacyi. Powoli „wolność sumienia religijnego“ zastąpili masoni pojęciem o „zabobonie religijnego sumienia“. Na wrześniowym konwencie wielkiej loży francuskiej rzekł przewodniczący Blatin, że „moralność masońska jest w sprzeczności z moralnością chrześcijańską, albowiem ta ostatnia, nakazując pogardę wszelkich rozkoszy życia, a więc i czystości, sprowadziła nam dziś cholerę“.

Więc czystość myśli i ciała, surowo nakazywana przez Kościół chrześcijański, jest zdaniem naczelnika francuskich masonów pogardzana przezeń. Widać, że ten człowiek walczy z tem, czego wcale nie zna. Niedziw, że walczy! Ale dalej: czystość uważa on za rozkosz życia, gdy Kościół mieni ją obowiązkiem. Któż więc silniejszy nacisk na rzecz kładzie? A nie zła woda z Sekwany, nie życie nędzne, nieumiarkowane, lecz Kościół sprowadził cholerę! Po jakie-to kije sięgają masoni, aby uderzyć, aż uwierzyć trudno!

Lecz wracamy do uchwał paryskiej loży. Postanowiono, że wszyscy wolnomularze, zasiadający w instytucyach politycznych, mają obowiązek dążyć do rozdziału między Kościołem a państwem, do zniesienia budżetu wyznań i do odwołania dyplomatycznej misyi przy Watykanie. Ze względów oportunistycznych niektórzy członkowie loży, będący deputowanymi, zaprotestowali przeciw tej uchwale, lecz ich surowo zgromiono z całym ceremoniałem używanym w takich razach i oświadczono im, że bezwarunkowo muszą się zastosować do rozkazów loży. *Debaty* napisały z tego powodu, że „loża stała się miejscem, w którem bez wielkich ceregieli ekskomunikują ludzi.“ I to jest prawda. Oddział wielkiej loży, loża w Reimsie odmówiła posłuszeństwa Wielkiemu Orientowi, albowiem on wbrew statutom masońskim stanowi w kwestyach czysto politycznych. Za to loża reimska dotkliwie poczuła gniew W. Orientu: rozwiązano ją, zaczem poszło wyrzucenie jej członków ze wszystkich stanowisk i posad, zajmowanych w świecie społecznym, administracyjnym i towarzysko-republikańskim.

Tę samą surowość widzimy w lożach niemieckich. Tam, zwłaszcza w Prusach, każde miasteczko ma swą lożę, której członkowie tworzą ściśle zorganizowaną klikę. Ona obsadza urzędy komunalne swoimi ludźmi, im tylko dostają się wszelkie przedsiębiorstwa miejskie, nawet we wszystkich procesach sądowych inna miara jest dla masonów, a inna dla „niewiernych“. Podnoszono już nieraz na wiecach katolickich, że potęga masoństwa pruskiego jest tak wielka, iż ludzie słabi charakterem, a wcale niesympatyzujący z wolnomularstwem, wstępowali do lóż, aby uniknąć ruiny majątkowej lub jakiejś moralnej niesprawiedliwości, albo wreszcie utrzymać się na posadzie. Ci ludzie słabego charakteru, brnąc dalej w tym targu z sumieniem, stawali się nieraz zapalonymi agitatorami loży, która ich traktuje jako najemników. Aby zrozumieć jak mogła w Prusach loża zdobyć taką potęgę, trzeba wiedzieć, że dopiero teraźniejszy monarcha Wilhelm II jest pierwszym królem nienależącym do loży, wszyscy zaś jego poprzednicy, zaczynając od Fryderyka I, a kończąc na Trzecim, byli Wielkimi Mistrzami loży, jak również należy do niej Bismark. Protestantyzm spożywa już dziś owoce rozkładowej działalności loży na polu religijnem. Przestał on być wiarą, stał się prostą filozofią, która niezadowalnia nikogo. Profesor teologii protestanckiej na fakultecie pastorskim dr. Harnack postawił tezę, że słowa w Credo: „Począł się z Ducha Świętego, narodził się z Maryi Panny“ nie mogą być artykułem wiary, albowiem nie zgadzają się z logiką. Synody protestanckie zaprotestowały przeciw takiemu nauczaniu przyszłych pastorów. Odbył się zjazd pastorów i kaznodziei, samych mędrców protestanckiej nauki i znowu zaprotestował, lecz — pożal się Boże! — jakże argumentował! Oto, referując, rzekł znany agitator polityczny, pastor, były kaznodzieja nadworny Stöcker: „Jeśli obalimy cudowne przyjście na świat Chrystusa, to obalimy bardzo wiele i nie wiemy co zostanie. Więc o tej tajemnicy, o tej misteryi lepiej nie mówić, lepiej to pokryć zasłoną. Bo jeśli ją zerwiemy, to nie wiem, czy ten cios wytrzyma protestancki kościół“. A więc z utilitarnych jeno względów nie trzeba dotykać tej kwestyi! Ani słówka o tem, że nauka Harnacka jest największą herezyą! Lecz nie tu koniec tego skandalu. Ministeryum oświaty wystosowało do Harnacka pismo z zawiadomieniem, że on przekroczył granice swobody nauczania, albowiem jest profesorem chrześcijańskiej teologii, więc nie ma prawa używać katedry do kruszenia chrześcijaństwa. Tu więc dopiero zerwała się burza masońskiego gniewu. Jak śmiał minister targnąć się na wolność uniwersyteckiego nauczania! — zahuczały wszystkie liberalne i postępowe dzienniki — i przyjętym zwyczajem, już się zaczęła agitacya w miastach i miasteczkach za „spontanicznym wybuchem“ wolnej opinii, takim wybuchem, jaki urządzono, gdy szło o projekt szkolny Zedlitza, albo gdy Bismark prowadził kampanię z „kobiecemi wpływami Angielki“. Tu jest miejsce przytoczyć zdanie pruskiego filozofa Hartmanna, który rzekł, że protestantyzm już w założeniu jest negacyą chrześcijaństwa i dodał: „Pozostaje stworzyć religię z różnych teoryi filozoficznych, wziąwszy coś od różnych wierzeń i ułożyć jakiś panmonoteizm, ale zanim to nastąpi, ja, ponieważ muszę w coś wierzyć, wolę już się przyczepić do wysokiej skały piotrowej“. Tak twórca filozofii nieświadomości przypieczętował akt, świadczący o rozkładzie protestantyzmu, niedostatecznego sam w sobie jako religia, a rozłożonego zupełnie przez masoństwo.

Wracamy na zakończenie do uchwały włoskiego konwentu: popierać tylko takich kandydatów, którzy pragną burzyć „instytucye religijnego zabobonu“. P. Giolitti, jako mason, o to się nie pogniewa, owszem, to mu na rękę, bo odwróci agitacyę od spraw, mających związek z finansami i polityką zagraniczną. Zgodnie z tą uchwałą konwentu stanęły w obozie rządowym wszystkie skrajne frakcye, nawet republikańskie — i rząd wszędzie popiera tych radykalistów, nawet anarchistów, byle pobić prawicę. W niektórych miejscowościach stało się to poparcie rządowe wprost skandalicznem. I tak w Grosseto rząd agituje za wyborem radykalisty Socciego, który nie uznaje królewskiej dynastyi i propaguje bezwyznaniową republikę; agituje za nim dlatego, aby nie dopuścić do wyboru admirała Accini'ego, zwolennika zasad konserwatywnych i finansowych poglądów Colomba. *Opinione* woła z tego powodu, że takie „robienie“ parlamentu jest negacyą konstytucyi, powrotem do despotyzmu, ale nie monarszego, lecz despotyzmu tłumów, kierowanych przez tajną potęgę masoństwa.

Lecz napróżno tak woła *Opinione*. Masoństwo już się stało kliką, robiącą geszetta, już się rozkłada i niezawodnie stanie się rupieciem, ale jeszcze potężne jest materyalną solidarnością swych członków i teraźniejsze wybory we Włoszech przeprowadzi po swojemu, na spółkę z Giolittim.

Hrabia Ignatiew, prezes Komitetu Błagotworytielnego, były ambasador w Stambule, przystąpił jako członek do irredentystycznego serbskiego związku „Wielika Srbija“ i z tego powodu ogłasza w petersburskich dziennikach następujące pismo:

„Austrya może robić w Bośnii i Hercogowinie, co jej się podoba, może nawet wcielić te kraje do swej monarchii; myli się jednak, jeżeli sądzi, że przez to kwestya bośniacka będzie załatwioną. Rosya nie uzna nigdy legalności okupacyi tych krajów i nie pozwoli nigdy na to, aby Austro-Węgry usadowiły się na półwyspie bałkańskim. Niedaleką już jest chwila, w której Rosya, prawdziwa opiekunka Słowian, zażąda głośno, aby Austro-Węgry opuściły zajęte stanowisko i aby Bośnia przyłączoną została do Serbii. Propozycya okupacyi Bośnii przez Austro-Węgry nie wyszła od Rosyi, jakkolwiek sfery niemieckie i austryackie rozszerzają opinię, że taka umowa istniała w czasie wojny rosyjsko-tureckiej. Rosya nie mogła nigdy zrobić takiej propozycyi, gdyż ona nie sprzedaje swych braci słowiańskich. Nigdy nie przyszło Rosyi na myśl anektować choćby tylko jeden cal ziemi słowiańskiej, to też nie może pozwolić tego także innym — a już najmniej Austro-Węgrom.“

„Nie przywłaszczyła sobie ani piędzi słowiańskiej ziemi“. Prawda! Piędzi nie przywłaszczyła, ale za to odrazu ogromną część Polski, prawie całą Ruś i zupełnie całą Białoruś.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 20 października.

[f.] Rozwiązanie rady miejskiej w Libercu (Reichenbergu) jest dziś wypadkiem, który zajmuje w pierwszej linii prasę tutejszą i sfery polityczne; a niezawodnie i w innych prowincyach Austryi wywrze wrażenie. Miasto Reichenberg bowiem zwraca od dawna na siebie uwagę całej Austryi. Nazywają je stolicą Niemców czeskich, i jest ono nią poniekąd w istocie — wysoko rozwinięty przemysł niemiecki w Czechach ma w Reichenbergu swoje ognisko. Od roku 1885 zdobyli większość w tameczej radzie miejskiej narodowcy niemieccy zakroju Schönerera, i rządzili miastem w sposób despotyczny. Ucisk, jakiego doznawali Czesi zamieszkali w Reichenbergu, był kilkakroć już przedmiotem interpelacyi zarówno w sejmie czeskim jak i w Radzie państwa; podczas zeszłorocznego pobytu Cesarza w tem mieście organa magistrackie przemocą spędzały z drogi, którą przejeżdżać miał Monarcha, towarzystwa czeskie i czeską dziatwę szkolną. Niemieckość panów, trzęsących reichenberską radą miejską, miała tak dalece cechy antiaustryackie, że magistrat tamtejszy ignorował często polecenia władz przełożonych, albo odpowiadał na nie w tonie lekceważącym, że policyę miejską ubrał w uniformy pruskie, że rocznicę Sedanu obchodził w tym roku z większą okazałością, aniżeli wszystkie miasta w Niemczech, że wreszcie burmistrz reichenberski ostentacyjnie przy urzędowych okazyach nie nosił nadanego mu niedawno orderu żelaznej korony, a klika jego przy udziale rady miejskiej urządziła mu za to korowód z pochodniami i przed lokalem redakcyi pisma, które od czasu do czasu karciło radzie miejskiej jej prusofilskie wybryki, kazano kapeli grać marsz żałobny i wznoszono okrzyki „Pereat.“

Zaciekłość bławatkowych rycerzy, zasiadających w radzie reichenberskiej, przeciw wszystkiemu, co nie jest niemieckie, nie miała granic. Niektóre zarządzenia tej rady są takie, iż wprost wierzyć się nie chce, że wydano je w państwie konstytucyjnem. I tak w miejskim zakładzie kąpielowym kazano ustawić tablice z napisem „Tu wolno kąpać się tylko Niemcom“, koncesyi szynkarskiej nie udzielano zasadniczo żadnemu Czechowi, pomimo, że w mieście mieszka bardzo wielu Czechów, a ludność robotnicza, zatrudniona w tamtejszych fabrykach, przeważnie z Czechów się składa, — co więcej, pewnemu Czechowi, który od lat kilkunastu utrzymuje traktyernię w tem mieście, odebrano koncesyę bez żadnego powodu, dla tego tylko, że jest Czechem; nauczyciela Fuchsa, Czecha, pozbawiono posady za to, że kilku gimnastyków niemieckich poskarżyło się, że ich obraził. Oto kilka przykładów, dających obraz, jak reichenberska rada urzędowała. To było też jednym z głównych powodów jej rozwiązania, i namiestnictwo praskie podnosi to w motywach dekretu rozwiązującego z całym naciskiem. Jako pierwszy motyw rozwiązania podaje bowiem Namiestnictwo, iż rada reichenberska w urzędowaniu swem zarówno własnego jak i przekazanego zakresu działania, kierowała się zasadami, które nie pozwalają spodziewać się, aby ona urząd swój wykonywała bezstronnie.

Między Czechami wywołało rozporządzenie namiestnictwa praskiego wielkie zadowolnienie, liberałowie niemieccy jednak, którzy właściwie także cieszyć się powinni, gdyż oni do roku 1885 rządzili Reichenbergiem i w tym roku wyparci zostali przez narodowców niemieckich ze swych, niemal dziedzicznych krzeseł radzieckich, nie są bardzo kontenci, bo wydaje im się, że krok ten rządu — aczkolwiek sprawiedliwy — jest ustępstwem dla Czechów.

To też wszystkie tutejsze pisma liberalne wyrażają zdziwienie, dla czego rozwiązano reichenberską radę właśnie teraz i żądają przytoczenia faktu, który był bezpośrednim powodem tego zarządzenia, bo zdaniem ich dla motywów przytoczonych przez Namiestnictwo można było rozwiązać reichenberską radę jeszcze przed rokiem.

Deutsche Zeitung domaga się, aby tak samo jak z reichenberską, postąpiono sobie także z radami w tych miastach, które patryotyzm czeski zanadto kultywują. Artykuł swój kończy ten dziennik zgryźliwie słowy: „Cokolwiek zawiniła rada Reichenberska, zawsze nie dojrzała ona do rozwiązania jej tak, jak rada miejska złotej Pragi“.

Petersburg 17 października.

(>) Świat żywo się zajmuje kwestyą, a może właściwiej powiedzieć: zagadką rokowań rosyjsko-niemieckich o traktat handlowy. Czemu one prowadzone są tak opieszale, jakby z niechęcią? A jeśli rzeczywiście jest niechęć, to dlaczego rozpoczynano rokowania? Sądzę, że mogę wypowiedzieć o tem kilka uwag, których, o ile mnie wiadomo, nie podniesiono jeszcze w żadnej prasie. Przedewszystkiem Rosya nie ma zboża na wywóz. Zbiór żyta jest lepszy od średniego o 9 milionów kwarterów, lecz koszta produkcyi były w tym roku znacznie większe, niż zwykle, a to z powodu bardzo złych stosunków, jakie zapanowały na prowincyi w całej Rosyi. W wielu guberniach zabrakło robotnika, bo w głodnym roku chłopi rozbiegli się po całem państwie i dotąd nie wrócili. Ziarno na zasiew kupowali obywatele za drogie pieniądze. Wreszcie uprawa roli była kosztowna, bo gdy bydło wybito, nie było nawozu, więc wypadło zastąpić go nawozami sztucznymi. Według obliczeń Departamentu Rolnictwa, średnia cena żyta powinna wynosić z dostawą do stacyi kolejowej, odległej o 5 mil, 81 kop. za pud czyli 4 rs. 86 kop. za centnar metryczny. Otóż jest to cena tak wielka, że zagraniczni kupcy nie mają korzyści w nabywaniu rosyjskiego żyta na eksport, a to tem badziej, że zachodnia Europa i północna Ameryka wyprodukowały tego zboża więcej niż zwykle o 4½ milionów kwarterów (zwykle produkują 29 milionów, w tym zaś roku wyprodukowały 33.550.000; cyfry te biorę z Beerboohms Evening Corn Trade List). Co zaś do pszenicy, to przedewszystkiem spojrzymy na następujące cyfry. Tego zboża wyprodukowała Rosya:

w r.	1887	1888	1889	1890	1891	1892
milionów kwarterów	39.3	36.7	35.8	27.3	23.3	27

Widzimy tedy najpierw stały upadek produkcyi, jako skutek coraz gorszego położenia rolnictwa, a następnie, że zbiór tegoroczny nie o wiele jest lepszy od zbioru przeszłorocznego, kiedy to był ów wielki głód.

Zatem na dwa główne gatunki zboża prawie nie mogą liczyć exporterzy niemieccy i to dostatecznie tłómaczy oziębłość berlińską względem traktatowych propozycyi tutejszego rządu. Wchodzi tu w grę jeszcze jedna okoliczność. Jak wiadomo, dwojakie są taryfy na rosyjskich kolejach: transport wszelkich towarów z głębi caratu ku zachodnim granicom jest o wiele tańszy, niż transport w odwrotnym kierunku. Uczyniono to dla podniesienia rosyjskiego przemysłu, a dla zabicia polskiego i zatamowania importu zagranicznego. Otóż rząd niemiecki postawił jako pierwszy warunek zniesienie tej podwójnej taryfy i ustalenie jakiejś jednej, poczem dopiero można mówić o pozycyach celnych projektowanego traktatu. Posłyszawszy to żądanie, rząd tutejszy z początku zamilkł i zdawało się, że rokowania będą zerwane. Lecz następnie powiedziano sobie, że jakikolwiek traktat lepszy jest od żadnego, już nie ze względu na

---

Fejleton literacki.

(Dokończenie).

Na wstępie swej pracy autor daje nam expozycyę kwestyi, w dalszym rozdziale śledzi początków owej zasady w prawie rzymskiem, dowodząc przy pomocy źródeł, że nie była ona tam tak bezwzględną, jaką stała się w nowoczesnych kodyfikacyach; w następnych rozdziałach bada aktualny stan, a więc wpływ i skutki tej zasady w rozmaitych zakresach prawodawstwa dzisiejszego: w prawie cywilnem karnem administracyi i skarbowości i podaje środki złagodzenia jej skutków, — w końcu zaś zastanawia się ze stanowiska filozoficznego nad powodami skreślonego rozstroju między prawem a życiem, upatrując główną przyczynę złego w oderwaniu się prawa od etyki, a etyki od religii.

Ignorantia juris i jej skutki przez ustawę sankcyonowane — to jest nić przewodnia, która się snuje przez całą rozprawę. Na tej nici nawiązał autor tyle trafnych spostrzeżeń, tyle cennych uwag, że w pośród bogactwa myśli nagromadzonych, znika ona nam często z oczu i staje się nam niemal rzeczą podrzędnego znaczenia. *Ignorantia juris* wnika we wszystkie czeluści życia prawnego; ma ona znaczenie wszędzie: na trybunie parlamentów, w biurach sądów i administracyi i w najskrytszem zaciszu domowem; autor skorzystał z tej uniwersalności zasady powyższej i nie ma prawie ważniejszego zagadnienia społecznego, któregoby nie był poruszył, objawiając swe zdanie śmiało i bez ogródki, a nigdy bez umotywowania. To też można się nie zgadzać z autorem, — liczyć się z nim zawsze trzeba, a sile argumentów i świetnej często dyalektyce trudno się oprzeć. Czyta się książkę z równem od początku do końca zajęciem, potęgującem się może w miarę aktualności zagadnień.

W obec obfitości materyału, nad którem autor najzupełniej panuje, niepodobna streścić rozprawy i musimy czytelnika odesłać do niej samej. Niech nam jednakże wolno będzie dodać jeszcze parę słów o głównym jej temacie.

Prawda, że w obec tego wszystkiego, co autor przytacza, zasada, że niewiadomość ustawy nikogo usprawiedliwić nie zdoła, wydać się musi na pierwszy rzut oka gorzką ironią. To też zdawałoby się, że, roztoczywszy przed nami ponury obraz spustoszeń w życiu społecznem, jakich przyczyną staje się ona, autor dojdzie do konkluzyi, że ją usunąć należy z kodeksów. Ułagodzenie jej skutków w wyjątkowych przypadkach, nie zdoła jej bowiem nadać usprawiedliwienia w przypadkach, nie objętych wyjątkami. Jeżeli jest ona nielogiczną, zgubną, niedorzeczną, to wyjątki ocalą pewną ilość indywiduów, któreby inaczej skutkami jej — może najsrożej — były dotknięte, nie ocalą jednak wielkiego ogółu, co do którego pozostanie ona taką nielogiczną, niesprawiedliwą i zgubną.

Lecz autor do tej konkluzyi nie dochodzi, podaje jedynie szereg środków zaradczych przeciwko ignorancyi prawa, do których zalicza wstrzemięźliwość w wydawaniu ustaw nowych i zmianie dawnych, poprawienie sposobów publikacyi w celu rozpowszechnienia wiadomości o ustawach, szczególnie przez spółdziałanie szkoły i Kościoła, republikacyę ustaw dawniejszych, popularyzowanie prawa wszelkiemi sposobami i t. p. — wszystko środki, które zasady samej nie obalają ani nawet osłabiają, lecz tylko zmierzają do tego, aby spadając, trafiła na grunt bardziej odporny dla niekorzystnych jej skutków.

Jedynie mimochodem i poniekąd nieśmiało autor wspomina o potrzebie obmyślenia skutecznego środka restytucyi szczególnie w zakresie administracyi, jako o postulacie, o którym twierdzi, że bliższe określenie jego otwiera wdzięczne pole dla teoryi, którego jednakże bliżej nie określa. Nie podaje bowiem w jakich przypadkach dozwolić by jej należało a ubolewa jedynie, że nowsze kodyfikacye a także komisya, ustanowiona dla ułożenia kodeksu cywilnego niemieckiego w obec tego postulata zachowują się odpornie. Z pewnym gorzkim przekąsem wyraża się przytem autor, że teorya nie powinna być w kłopocie o uzasadnienie takiej instytucyi prawnej, bo zawsze znajdzie się teoretyk, który każdy wyłom w konstrukcyi potrafi nietylko pogodzić z systemem, lecz nawet nadać mu charakter uzupełnienia systemu. — Nie dochodzi jednakże autor do konkluzyi, którejby oczekiwać można po uwagach wstępnych, aby nieludzką, niesłuszną i sprzeczną tę z życiem zasadę wyrugowano z kodeksów, a nie dochodzi dla tego, ponieważ nadto dobrze poznaje, że zasada ta jest nieunikniona, konieczna.

Zamiast silić się na argumenta przytoczymy słowa Pratobevery, jednego z autorów kodeksu cywilnego austryackiego, a dodajmy jednego z najpoważniejszych, najsympatyczniejszych, które to słowa autor również przytacza: „Jawną jest rzeczą, że każde ustawodawstwo byłoby sparaliżowane, i nie mogłoby urzeczywistnić swych celów, gdyby w ogóle dało przystęp powoływaniu się na nieznajomość prawa.“

Twierdzi autor, że z tych słów wieje chłód teoretyczny dla mnóstwa krzywd. Prawda, że nie są to słowa gorącego zapału, — przemawia tu jednakże nie teorya, lecz zimna, celów świadoma, a ze stanem rzeczy licząca się refleksya prawodawcy, który na stosunki przez siebie unormować się mające spogląda bez uprzedzeń, lecz z troską o byt i szczęśliwość społeczeństwa. Dokąd by doszło społeczeństwo, gdyby moc obowiązująca norm prawnych zależną była od przypadkowej okoliczności, czy ją ta lub owa jednostka zna lub rozumie, a nawet czy ją znać lub rozumieć chce lub może. Czy wtedy nie znalazłoby się wielu takich, którzyby chętnie podszywać się chcieli pod ową ignorancyę prawa, aby doznać dobrodziejstwa tego stanu, aby być zaliczonymi do wyjątków? — A czy nie ustałaby tem samem podnieta do obznajamiania się z normą obowiązującą i czy wzruszenie zasady *ignorantia juris* nie mieściłoby w sobie poniekąd premii dla niedbalstwa i zawinionego niedołęztwa z krzywdą dla starannych i zapobiegliwych?

Niech nam wolno będzie w końcu wyrazić zdanie, że autor w swym pessymizmie co do skutków *juris ignorantiae* poszedł za daleko. W ludności chociażby pozbawionej wszelkiej znajomości prawa, istnieje niewątpliwie poczucie prawne, które zdolne jest do pewnego przynajmniej stopnia zastąpić jej znajomość przepisów pozytywnych. Instynkt w takich przypadkach rzadko zawodzi. Biorąc zaś na uwagę pewne zawody, pewne gałęzie zatrudnień, spostrzegamy, że ci, których zawód utrzymuje w ciaśniejszym kole pewnych stosunków jak kupcy, rzemieślnicy, rolnicy, wyrabiają w sobie częstokroć znajomość ustaw, do tych zawodów się odnoszących, którejby prawnik zawodowy mógł im pozazdrościć. Prócz tego każde prawodawstwo posiada instytucye, mające na celu ułagodzenie skutków *juris ignorantiae* tam, gdzie ona objawia się widocznie: opiekę nad nieletnimi, umysłowo chorymi, nieobecnymi, uwzględnienie dobrej wiary nawet w przypadkach błędu co do prawa w ustawie cywilnej, — obowiązek pouczania stron procesowych przez sędziego, przypadki restytucyi procesowej w procedurze cywilnej, — uwzględnianie błędu co do prawa przy poczytaniu zbrodni w prawie karnem i t. p.

Pomijając zresztą wyjątkowe na szczęście przypadki, gdzie ustawodawstwo ze świadomością dąży do wytępienia, zniszczenia jakiejś społeczności, do sprowadzenia na nią ruiny materyalnej lub moralnej, przyznać trzeba, że celem prawodawstwa w ogólności jest unormowanie stosunków życiowych odpowiednio do potrzeb i warunków rozwoju pewnego społeczeństwa; czem bardziej ustawodawstwo zbliża się do tego ideału, inaczej mówiąc czem lepszem jest, tem mniej niebezpieczną się staje *juris ignorantia*. Gdzie administracya i sądownictwo przejęte są wyniosłością swego zadania i wykonywują je sumiennie i ze zrozumieniem rzeczy, nawet prostaczkom nie grozi krzywda. Owa nieznana im potęga nie jest wówczas ich wrogiem, lecz przyjacielem, opiekunem, który nawet bez wiedzy pupila stara się o jego dobro i powodzenie. Tu więc dźwignię przyłożyć by należało: wszystkie środki, zmierzające do poprawienia ustawodawstwa i do zapewnienia należytego wykonywania ustaw, przyczynić się muszą do złagodzenia surowości omówionej zasady. W tej mierze autor bardzo trafne uwagi podaje w rozdziałach IV i V o administracyi i parlamentaryzmie, poddając dotychczasowe urządzenia surowej lecz sprawiedliwej krytyce. A że tu wiele jest złego i wiele dałoby się naprawić, wynika z wywodów autora, naukowo uzasadnionych i poglądami na stan istniejący trafnie ilustrowanych.

Książkę omówioną poczytujemy za prawdziwe wzbogacenie naszej literatury społecznej. Niechaj nikogo nie zraża tytuł łaciński, który mógłby wzniecić mniemanie, jakoby to było dzieło dostępne tylko zawodowym prawnikom. Jest to bowiem książka w najszlachetniejszem tego słowa znaczeniu popularna, gdyż traktuje kwestye społeczne pierwszorzędnej wagi w sposób zrozumiały dla każdego umysłu inteligentnego, nie uchybiający w niczem wymaganiom ścisłości naukowej. Autor posiada rzadki dar przedstawienia rzeczy naukowych w sposób przystępny — dar wielce pożądany, gdyż pobudza nietylko towarzyszy zawodu, lecz szerokie koła inteligencyi do zastanawiania się nad zagadnieniami, które w pierwszym rzędzie dotykają ogółu i nie powinny być zamknięte w ciasnem kole uczonych. Książka w mowie będąca należy do tych, które, stawiając kwestye społeczne pod sąd ogółu wykształconego, zdolne są wywołać ruch pożądany w kierunkach, przez autora poruszonych i pobudzają do refleksyi, która jest pierwszym warunkiem postępu.

Ernest Till.

stosunki ekonomiczne z Niemcami, ale ze względu na Francyę, która zazdrośnem okiem patrzy na każde zbliżenie się Rosyi do Środkowej Europy. W roku przeszłym carat nie dostał w Paryżu pieniędzy, bo się Francuzi nie bali o to, że może dostać gdzieindziej. Idzie więc o to, aby w nich powstała ta obawa i dlatego to właśnie Rosya potrzebuje traktatu z Niemcami. Mając go, zaraz się uda do Francyi o pożyczkę, żeby zaś i Rotszylda usposobić życzliwie, wypełnia, a przynajmniej udaje, że chce wypełnić jego przeszłoroczne żądanie, mianowicie, rada państwowa zajmie się rewizyą ustaw o żydach i ułoży dla nich znośniejsze warunki życia. Czyniąc zaś zadość życzeniu niemieckiemu co do taryf, postanowiono zwołać komisyę, która przejrzy istniejące taryfy i ułoży nowe.

Są też dwie przygotowawcze akcye do przyszłej pożyczki, o której już dziś wiadomo, że może być zrealizowana tylko na paryzkim rynku. Pierwsza akcya ma na celu pogodzenie się z Rotszyldem i wogóle z przedstawicielami międzynarodowego kapitału przez ustępstwa żydom. Druga akcya — to traktat z Niemcami i jako wstęp do niego, rewizya taryf kolejowych. Co zaś do samej pożyczki, która podobno wyniesie pół miliarda franków w złocie, to przeznaczeniem jej są różne roboty kolejowe, regulacyjne i melioracyjne, oraz podniesienie kursu rubla, który stoi nizko między innymi z tego powodu, że rząd wypuszcza teraz nową seryę banknotów, niemających wcale kruszcowego pokrycia.

Pożyczka jest prawie pewna, chociaż się o niej jeszcze nie mówi. Licząc na nią, rząd przez zimę zajmie się opracowaniem wielkich projektów, mających na celu podźwignięcie rolnictwa. W tym kierunku już jedno zrobiono: w projekcie opodatkowania kapitałów uczyniono wyjątek dla pożyczek udzielanych na hipoteki ziemskie; te pożyczki będą wolne od podatku, a więc nie podrożeją. Powstanie osobna „komisya rolnicza“, która opracuje różne reformy i plany ulepszeń, a jest zamiar zorganizowania osobnego ministeryum rolnictwa, którego dotąd w Rosyi nie ma.

Zdaje się, że ulubioną myślą p. Witte'go jest upaństwowienie aptek. Coraz więcej mówią o tem w sferach rządowych, jako o środku znakomitym na finansowe suchoty skarbu. Upaństwowienie ma się odbyć bez wykupna prywatnej własności, lecz w ten sposób, że ze śmiercią właściciela apteki wygasa koncesya i jednocześnie w tej miejscowości powstaje apteka rządowa. Będzie to zatem powolne wprowadzanie monopolu, bez żadnych kosztów, a takie apteki już wkrótce powstaną tu i owdzie, jeśli projekt będzie przyjęty, bo w wielu miejscowościach jest ich mniej, niż być powinno w stosunku do zaludnienia. Aby ten projekt uczynić popularnym, rozgłasza się teraz, że lekarstwa będą tańsze o 25 procent, nadto zaś przy każdej aptece będzie jeden, dwóch, a nawet trzech lekarzy rządowych, konsultujących darmo. Oczywiście, że takie urządzenie bardzo prędko zabije prywatne apteki, ale co gorsza: zrobi lekarzom olbrzymią konkurencyę, upaństwowi ten zawód, a więc zniży jego naukowy poziom. Za to wszystko rząd będzie miał istną kopalnię złota.

Dla Finlandyi nowy się przygotowuje podarek. Komisya, złożona wyłącznie z rosyjskich dygnitarzy, rozpocznie w listopadzie prace nad nową konstytucyą, czyli — jak się tu mówi — nad nowym statutem dla tego kraju. To pewna, że wolałby on zostać przy dawnym.

Mały Fejleton.

Nasz konkurs.

Jak widzę, zaczynamy się przyzwyczajać do konkursów takich. Wy szanowni czytelnicy do rozwiązywania zadań i wybierania laureata, my „referenci“ do przeglądania i zastanawiania się nad stosami kartek, na które rzucono najrozmaitsze myśli i pojęcia. Zaręczam wam, że to także jest przyjemność śledzić, na jakie tory u kogo pójdzie myśl, jaka jak nitka babiego lata, uczepiona do wątłej podstawy konkursowych rymów, z powiewem wiatru drga i zwraca się na wszystkie strony.

Ale obawiam się, aby mnie te refleksye zbyt daleko nie zawiodły, dlatego przywołuję do pomocy cyfry i jak słupami drożnymi kierować się niemi będę.

W odpowiedź na ogłoszony przez nas konkurs na wiersz do rymów: niebianka-mieszkanka, królowa-połowa, zaiste - czyste, wolna-zdolna, poczciwem, ogniwem, sięga-sprzęga, po dzień 15 października nadesłano rozwiązań 49, z tych wybrało jury 15, a następnie 7 najlepszych oddaje pod publiczność.

Jedno jedyne słówko „niebianka“ zwróciło myśl większości zapaśników na odwieczny temat miłości. Bo któż może być niebianką jak nie kobieta i jej miłość? Zapatrywanie to odziedziczyliśmy w spadku po naszych romantycznych poetach i wcale na nie skarżyć się nie potrzebujemy. Oto najpierw wiersz niejako programowy na ten temat:

I.

O miłości przeczysta, ty jasna niebianka,
Rozpalasz serca ludzkie, jako ich mieszkanka,
Rządzisz niemi litośnie, by dobra królowa,
Słucha cię chętnie brzydka i piękna połowa
Rodu ludzkiego, — bowiem ty jesteś zaiste
Największym darem niebios. Kto serce ma czyste
Czyja myśl od poziomych namiętności wolna,
Taka tylko istota zrozumieć cię zdolna,
Ty jeno bujnie wzrastasz w kółeczku poczciwem
I spajasz je stalowem lecz słodkiem ogniwem,
Potęga twoja, słowem w krańce świata sięga,
Jednoczy różne rody, w węzeł bratni sprzęga.

Poczciwy to wierszyk, przypominający trochę stylem dawnych naszych poetów, ale pozostawia szerokie pole myślom. Zabiera więc głos inna kobieta, która oparłszy się na zdrowych i stałych zasadach, trzeźwo spogląda na życie, a w sercu żywi nieco goryczy do brzydkiej połowy rodu ludzkiego, która zbyt powierzchownemi zaletami w uczuciu się kieruje. Tym niebacznym taka się dostaje przestroga:

II.

Niech cię nie nęci z eterów niebianka,
Lepsza z krwi kości tej ziemi mieszkanka,
Która nie zechce rządzić jak królowa,
Lecz jak twej duszy i serca połowa.
W życiu o szczęście trudno jest zaiste;
Da ci je tylko serce, myśli czyste,
Głowa od modnych dziś teoryi wolna
Do przebaczenia, do poświęceń zdolna.
Gdy z takiem sercem spotkasz się poczciwem,
Łącz się z niem śmiało dozgonnem ogniwem,
Wtedy o szczęście twoja ręka sięga
Gdy z taką żoną los twe życie sprzęga.

Helena.

Miała pani słuszność, pani Heleno! Mężczyzni, byle ich olśnić, zaimponować im, nie baczą co dalej ich czeka, jak ćmy w ogień lecą. Ot takie motylkowate usposobienie znalazło się nawet pomiędzy biorącymi udział w konkursie:

III.

Rzekłbyś: urocza jaka niebianka
A nie tej biednej ziemi mieszkanka,
Anioł z wejrzenia, kształtem królowa,
Wielbi ją cała brzydka połowa
I patrząc na nią myślisz zaiste:
Tam dusza piękna i serce czyste,
A jeśli rączka jej tylko wolna,
Gdzież mężka dusza nie kochać zdolna?
Więc z tem stworzeniem — ślicznem, poczciwem,
Chcę się małżeńskiem złączyć ogniwem.
Dalej na razie myśl ma nie sięga,
Niech tylko prędko stuła nas sprzęga.

Kto tak niebacznie chwyta za pieniący się puhar życia, ten często znajduje gorycz w nim na dnie, a wraz z nią rozczarowanie i albo zimny, drwiący ze wszystkiego sceptycyzm, albo obniżenie lotu ku ziemi. Następny wiersz ma takie właśnie cechy, a bodaj czy się pomylimy, przypuszczając, że kiedyś autor jego myślał i działał tak jak autor wiersza poprzedniego:

IV.

Rozkoszna! — Luba!... jest moja niebianka!
W natchnieniu, rzekłbyś: to niebios mieszkanka!
Zwłaszcza, że w domu, to jakby królowa,
Jest, jakby szczęścia Rodziców połowa.
A dwie tam, cudne wioski są zaiste,
Od banku wolne i jak... krzystał czyste!
A więc, od mrzonek dusza dotąd wolna,
Robi się na raz, do zachwytów zdolna.
I roją plany, w mem sercu poczciwem,
By ślub nas świętem połączył ogniwem!
Bo jak daleko tylko posag sięga,
Tak myśl się moja z tą Niebianką sprzęga! —

Doprawdy zimno mi się zrobiło, nie wiem tylko czy wskutek świeżo spadłego śniegu czy to tak chłód dopiero przytoczonego wiersza na mnie podziałał. Toteż z przyjemnością z kolei biorę do rąk kartkę, która z za krat klasztoru uleciała. Jest w tym głosie i dziwnie łagodny optymizm i poczucie wielkiego posłannictwa kobiety i to coś, co nas najsilniej za ręce chwyta, a zwie się echem przebrzmiałej przeszłości:

V.

Czy to bogini? Czy to niebianka?:
To naszej Polski dawna mieszkanka.
I wszystkich ludów niewiast królowa.
To pół kobiety — Świętej połowa.
Cierpień — poświęceń skarbcem zaiste —
I ofiar czarą to serce czyste:
Święta w niedoli — mężna gdy wolna —
Cierpieć i kochać Polka jest zdolna.
Sam Bóg tam mieszkał w sercu poczciwem,
W duszy co wszelkiej cnoty ogniwem.
Nad ziemię wzlata i w niebo sięga,
Gdy obowiązek z modlitwą sprzęga.

A teraz przejdźmy do nieco weselszego tonu.

Mam honor państwu przedstawić p. „prenumeratora H.“, bardzo przyjemny człowiek i gdyby się to etykiecie nie sprzeciwiało, miałbym wielką ochotę szczerze go uściskać. Proszę bo tylko posłuchać, co on mówi o prasie:

VI.

Prasa dzisiejsza to żadna niebianka,
Tylko tej ziemi ponętna mieszkanka,
Dziewiętnastego stulecia królowa.
Słucha jej ślepo ludzkości połowa,
A jej zadanie piękne jest zaiste,
Gdy cel wytknięty, a intencye czyste.
A gdy do tego od prywaty wolna,
Dużo dobrego uczynić jest zdolna.
Gdy się kieruje uczuciem poczciwem,
Zwaśnionych zgody chce łączyć ogniwem,
Po bratnią wdzięczność niechaj śmiało sięga,
A na pierwszego koniec z końcem sprzęga.

Doskonale! Przypominamy się zatem na pierwszego!

Zakończymy szereg przedstawionych do nagrody utworów wierszem poważnego widocznie umysłu chętnie zastanawiającego się nad przeszłością i pilnie święcącego narodowe pamiątki:

VII.

Na dzień 15 października.

Dzisiaj Jadwigi! Cudna to niebianka
Niegdyś tej ziemi anielska mieszkanka,
A Polski naszej przezacna królowa,
Czci ją jak świętą dziś świata połowa.
Bo była świętą i wielką zaiste!
Serce jej było jako kryształ czyste,
Dusza od pychy i ambicyi wolna.
Dla swego ludu do ofiary zdolna.
Ona pojęła swem sercem poczciwem,
Ze siebie wiążąc małżeńskiem ogniwem.
Po laur dla Polski ukochanej sięga,
Tak wielkie serce z ofiarą się sprzęga!

Nie wyczerpaliśmy całego zapasu lepszych z nadesłanych utworów. Brak miejsca skazuje nas na to, że pozostawić musimy dwa wiersze, na których kierownik sądu konkursowego wypisał czerwonym ołówkiem „dobre“, autorka jednego z nich kryje się pod pseudonimem „Jaskółka“, drugi utwor zaznaczony jest literami Z. Z. Oprócz tego na *mention honorable* zasługują wiersze pp. T. B. i A. ze Lwowa, J. J. z Radruża, A. M. z Podhorodziec, M. K. z Przemyśla i Nawoja.

A teraz łaskawi czytelnicy zechcą do 1 listopada nadesłać swą opinię, któremu z drukowanych wierszy przyznać chcą pierwszą nagrodę a któremu drugą. *Domino.*

KRONIKA.

Lwów 22 października.

Sankcyę monarszą otrzymał uchwalony przez Sejm galicyjski projekt ustawy w sprawie wydzielenia przysiołka Dubrocowy z gminy Zimnowoda i przydzielenia go do gminy Tarnowiec.

Mianowania. Namiestnictwo zamianowało praktykanta budownictwa Simche Ausübla w Zaleszczykach komisarzem nadzoru kotłów parowych dla powiatów: czortkowskiego i husiatyńskiego.

P. F. Dormus, długoletni kontrolor ruchu we lwowskiej dyrekcyi kolei państw., mianowany został naczelnikiem granicznej stacyi w Podwołoczyskach.

Z armii. Porucznik instytutu domu inwalidów we Lwowie, Franciszek Sakiewicz, otrzymał charakter rotmistrza *ad honores*. — Praktykantami medykamentowymi mianowani zostali: Mieczysław Bukowski i Jan Niemczyka w aptece garnizonowej nr. 15 w Krakowie. — Przeniesiony został do rezerwy porucznik 55 pułku piechoty Juliusz Dziembowski, a w stan spoczynku kapitan II klasy 90 pp. Hilary Łuszpiński.

Z Uniwersytetu. Ministerstwo oświaty upoważniło prof. dra Rosenblatta do objęcia obok prof. Madeyskiego wykładów prawa cywilnego w całej objętości, uwalniając go zarazem od dotychczasowego obowiązku wykładania procesu cywilnego, któryto wykład objął nowomianowany profesor dr. Franciszek Ksawery Fierich.

Pp. Bogusław Michał Zadurowicz, rodem ze Smolnicy i Aron Landau, rodem z Bohuliniec w Galicyi, otrzymali na Uniw. Jagiel. stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Z „Sokoła“. Jutro w niedzielę dnia 23go bm. odbędzie się w sali „Sokoła“ przy ulicy Zimorowicza koncert muzyki wojskowej pułku piech. Nr. 30, pod przewodnictwem kapelmistrza p. Rolla. Początek o godzinie pół do 5.

Konkursa. Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie rozpisała z terminem do dnia 4go listopada r. b. konkurs na posadę ekspedyenta w nowo utworzyć się mającym urzędzie pocztowym w Zabierzowie koło Niepołomic, w pow. bocheńskim.

W zakładzie karnym dla mężczyzn we Lwowie jest do obsadzenia posada drugiego nauczyciela z poborami XI klasy rangi. Podania należy wnieść do 20 listopada rb.

Ze sfer notaryalnych. Zastępcą p. Ignacego Frankowskiego, notaryusza w Przemyślu, mianowany został p. Gałziński.

Prezentę na opróżnione gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Brzostku, nadał minister wyznań i oświaty księdzu Antoniemu Biegańskiemu, proboszczowi w Krzyweczy.

Zgromadzenie robotnicze. Jutro o godzinie 10 rano, odbędzie się w sali ratuszowej ogólne zgromadzenie robotników, na którem omawianą będzie sprawa drożyzny, sprawa III zjazdu kupców i przemysłowców, oraz sprawa reformy podatkowej.

Śluby. Jutro w niedzielę o godzinie 7 wieczorem odbędzie się w kościele św. Mikołaja ślub panny Ludwiki Erthówny z p. Michałem Ungeheuerem, urzędnikiem kolei państwowej.

Dziś o godzinie 6 wieczorem w cerkwi św. Piotra i Pawła odbędą się zaślubiny panny Anieli Łabędź Kuncewiczówny z p. Stanisławem Dębno Krzyżanowskim.

Opodatkowanie cudotwórców. Dyrekcye skarbu we Lwowie i w Czerniowcach otrzymały polecenie jak najrychlejszego opodatkowania żydowskich rabinów-cudotwórców w Galicyi i na Bukowinie.

Samobójstwo. Wczoraj wieczorem w domu przy ulicy Smerekowej l. 6, zastrzelił się Franciszek Jęcek, zarobnik 36 lat liczący. Kula przeszyła mu serce. Przyczyną samobójstwa miało być złe pożycie małżeńskie.

W Orzechowcach, w powiecie skałackim, odbyło się w tych dniach poświęcenie nowej, murowanej cerkwi.

† Stefan Buszczyński, publicysta i literat, autor wielu rozpraw historyczno-polemicznych, umarł wczoraj wieczorem w Krakowie. Buszczyński popularyzował sprawę polską w obec zagranicy, wydając liczne broszury o Polsce w języku niemieckim, włoskim i francuskim. Bardzo poczytną była książka przez niego napisana p. t.: „Przestroga historyi dla południowych Słowian“, w której opisuje okrucieństwa popełnione przez Rosyę na ziemiach zabranych Polsce. Urodził się Buszczyński dnia 26go grudnia 1821 r. Na kilka miesięcy przed jego śmiercią mianował go Związek narodowy polski w Stanach Zjednoczonych honorowym członkiem.

Nadto był Buszczyński członkiem Akademii umiejętności w Krakowie, członkiem Towarzystwa historycznego w Paryżu, członkiem zarządu Muzeum polskiego w Rapperswylu i członkiem Akademii w Bolonii. W roku 1863 należał do składu ówczesnego rządu narodowego.

Epilog wyborów w Stanisławowie. Onegdaj i wczoraj w senacie dyscyplinarnym sądu wyższego we Lwowie toczyła się rozprawa dyscyplinarna przeciwko czterem członkom stanisławowskiego sądu obwodowego, którzy popierając wybór radzcy sądu stanisławowskiego p. Hofmokla przeciw prof. dr. Józefowi Milewskiemu, rozwinęli agitacyę nie licującą z godnością stanu sędziowskiego.

Na podstawie przeprowadzonej rozprawy udzielił senat n a g a n y radzcy Władysławowi Łuckiemu i adjunktowi Józefowi Szymonowiczowi, a u p o m n i e n i a adjunktowi Klemensowi Wolańskiemu. Czwartego oskarżonego adjukta Antoniego Piskozuba, uwolnił senat od oskarżenia.

Żydzi biali. W Travancor w Hindostanie, istnieje odmienna rasa żydów, zwanych białymi, z powodu zupełnie białej cery i białych włosów. Byli oni niegdyś bardzo liczni, obecnie cyfra ich nie przenosi 200. Zamieszkują odrębną dzielnicę w mieście Cochin na wybrzeżu malabarskiem.

Bankructwa. Wiedeński „Creditoren-Verein“ ogłasza bankructwo Leona Schneida, kupca w Czerniowcach, Pawła Niedzielskiego w Bochni, Arona Mühlbauera kupca we Lwowie, Augusty Gandorskiej modniarki w Bielsku i Teofila Wojcickiego majstra szewskiego w Przemyślu.

Schronienie dla szwaczek. Dzienniki warszawskie donoszą, że niejaka panna W. zamierza założyć w Warszawie „Schronisko dla szwaczek“, któreby dawało im przytułek lub wsparcie w naturze i pieniądzach w razie potrzeby. — Donosząc o tym fakcie, poświęca *Kuryer Warszawski* następujących słów kilka pracownicom igły:

„...Rekrutują się one z rodzin niezamożnych, a nie umiejąc inaczej zapracować na kawałek chleba, z konieczności chwytają się igły: jedne z nich uczęszczają do magazynów mód, inne do mniejszych pracowni, wynajmują się do szycia w domach prywatnych, albo robotę przyjmują u siebie.

Niejedna, patrząc na nędzę swej rodziny, dzieli się z nią krwawo zapracowanym groszem, odmawiając sobie nieraz najkonieczniejszych potrzeb; inne, pozostawione bez opieki, bez rady życzliwej, młode, niedoświadczone, wystawione zostają na tysiączne niebezpieczeństwa. Jeżeli zdrowie sprzyja, to jeszcze pół biedy; ale gdy choroba powali na łoże taką pracownicę, ostatnia nędza zajrzy jej w oczy: nie ma czem pokrzepić swych sił; na doktora, na aptekę nie ma pieniędzy, nikt się jej losem nie interesuje, nawet nie wie, w jakiem położeniu pozostaje. Że się znajduje w takim stanie biedna szwaczka, winić jej nie można, gdyż o zrobieniu oszczędności na tak zwaną „czarną godzinę“ mowy być nie może. Weźmy naprzykład szwaczkę średnich zdolności, a takich jest najwięcej. Dostaje ona za pracę miesięczną 7 do 8 rubli; z tego musi zapłacić za mieszkanie najmniej rubla na miesiąc; będzie to mieszkanie najskromniejsze, w którem dla braku miejsca nawet łóżka postawić nie może; pozostaje 7 rubli, których musi użyć na żywność i ubranie. Biorąc na uwagę drożyznę w mieście, jakże to nędznym i mało pożywnym pokarmem zadowalniać się musi! Nędzne pożywienie, praca ciężka, nużąca, nieraz do późnej nocy, a nawet do rana przeciągająca się, bardzo prędko wycieńcza siły, czyni niezdatnemi do dalszej pracy; to też takie coraz mniej zarabiają, nędza szybkim krokiem do nich się zbliża, widmo tej nędzy do rozpaczy je przyprowadza i niejedną popycha na drogę niemoralności.

„Często i zdrowe szwaczki pozostają bez sposobu do życia, jeżeli im pracy zbraknie, co także się przytrafia. Z czego wówczas żyć będą i do czego się wezmą?

„Trudną rzeczą jest opisać prawdziwą nędzę tych istot, których nasze miasto tysiące posiada: a liczba ta wcale się nie zmiejsza. Często rodzice są winni, że dziecko ich tę niedolę ponosi. Żyjąc w stanie prostym, zamiast wychować dziecko i skierować do praktycznego stanu, odpowiedniego temu, w którym wzrośli, przez fałszywą ambicyę, posyłają je do magazynów, żeby córka panną była, nie przeczuwając, na co narażają swoje dziecko. Trudno temu przeszkodzić — a żal serce ściska, patrząc na nędzę, na jaką te ofiary bywają skazane; to też szczerze się cieszymy, że p. W. podjęła myśl powołania do życia instytucyi, którąby dała przytułek nieszczęśliwym istotom, niemogącym z wyczerpania sił utrzymać się pracą: ochroniłaby od rozpaczy niejedną i od życia niemoralnego.

„Schronienie dla szwaczek ma być otworzone głównie kosztem szlachetnej założycielki i przynosić będzie ulgę początkowo małej liczbie (10) osób; w miarę jednak powiększania się funduszów zakładu, większa liczba nieszęśliwych korzystać będzie z przytułku. Zadanie p. W. jest chwalebne i w naszych paniach powinno obudzić chęć dopomożenia rozszerzeniu działalności takiej instytucyi. Wszak te istoty, które mają korzystać z opieki schronienia, sterały dla nich swoje siły.

„Nie można się skarżyć na nieczułość serca mieszkańców naszego grodu. Mieliśmy i mamy dowody liczne hojnej ofiarności, jeżeli chodzi o ulżenie nędzy — to też kreśląc te parę słów o szwaczkach, mamy nadzieję, że znajdą oddźwięk w sercach wszystkich szlachetnych, którzy swoim groszem poprą tę pożyteczną instytucyę, żeby większej liczbie nieszczęśliwych i jak najprędzej mogła nieść pomoc.

„Zakład istnieć będzie pod opieką warszawskiego Towarzystwa dobroczynności i zaproszonych przez panią W. opiekunek.“

Z powyższego obrazu przekonają się czytelnicy, że pod tym względem stosunki warszawskie niczem się nie różnią od naszych. Nie pozostaje więc nam nic innego, jak całą tę odezwę do pań warszawskich zwrócić także do pań naszych, a może one nie dadzą się wyprzedzić Warszawiankom w dziele dobroczynności, i może miasto nasze pochlubić się będzie mogło takiem „Schroniskiem dla szwaczek“.

Wybór uzupełniający posła do sejmu bukowińskiego z kuryi gmin wiejskich z pow. stanowieckiego w miejsce br. Kapriego, którego wybór unieważniono, odbędzie się dnia 3 listopada b. r.

Zapałki podrożeją. Dzienniki wiedeńskie donoszą, że temi dniami odbył się w Wiedniu zjazd austryackich fabrykantów zapałek i że na nim uchwalono zawiązać „*ring*“, taki sam, jaki zawiązali właściciele browarów i podnieść cenę zapałek.

Jubileusz kapłański. Onegdaj obchodzono w Krakowie piękną a bardzo rzadką uroczystość jubileuszu 60-letniej, wytrwałej pracy kapłańskiej ks. Filipa Gołaszewskiego, rektora krakowskiego seminaryum duchownego. Jubileusz ten święciła z wielką serdecznością cała dyecezya. Sędziwemu jubilatowi złożył pierwszy życzenia ks. kardynał Dunajewski, który pod kierownictwem ks. Jubilata kształcił się przed laty w seminaryum krakowskiem. Następnie składali mu życzenia: kapituła katedralna, konsystorz krakowski, przełożeni zakonów, oraz liczne grono przyjaciół i znajomych. Uroczystość jubileuszu rozpoczęła się sumą, odprawioną przez samego jubilata, który następnie podejmował u siebie grono duchowieństwa z księciem kardynałem na czele. Pierwszy toast na cześć jubilata wypowiedział w serdecznych i podniosłych wyrazach X. Kardynał Dunajewski, poczem szedł cały szereg toastów, a podnoszono w nich wysokie znaczenie pracy Jubilata dla całego społeczeństwa.

Panika w teatrze. W Wiedniu, w teatrze Karla przy Praterstrasse przedstawiano wczoraj „Fedorę“ z Sarą Bernhardt w roli tytułowej. Podczas pierwszego aktu powstał nagle na scenie dym, a w całym teatrze dał się czuć odór spalenizny.

---

26)

WIARUSY

POWIEŚĆ

WACŁAWA MASŁOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

— Owóż tedy, — ciągnął Chas dalej, — skracając opowiadanie dla krótkości czasu, tak było. Ja, Harunowie, jeden i drugi, popędliwy Zosim, potem Achmet, a nie ten kędzierzawy, jeno ów, co go rysiem zowią, i uparty Daniel, wracaliśmy wczoraj wieczorem z łowów w onej wielkiej puszczy, która sięga aż do Chocatlu, skąd się wywodzi ów psu brat Hamzad-bek, przezywający się imamem. Wracaliśmy bez zwierzyny, co nic dziwnego, skoro, jakem rzekł, zapędziliśmy się w miejscowość, skąd wszelka zdrada pochodzi. Zmrok już padał i jakowaś zgryźliwość rozpierała nam piersi. Zosim klął, że ciemno jak w duszy giaura, drogi nie widać i dyabeł nas wodzi: Daniel zaś przekornie dowodził, że światło, jakoby na uczcie weselnej. Od słowa do słowa, między nimi wywinęła się sprzeczka, a gdy się do niej przyłączył Achmet, gorąco się stało; — już szablami pobrzękiwać zaczęli. Wtedy ja, czyniąc zgodę, na głos zaśpiewałem wieczorną modlitwę z trzeciej księgi proroka — niech imię jego będzie błogosławione! — zapaśnicy, nie mogąc inaczej, przyłączyli się do mnie i powstał chór rozgłośny, podnoszący serca i wielce miły Panu, co się wnet dowodnie okaże. Ledwośmy trzykroć huknęli końcowe: *kierym Alla! kierym Alla! kierym Alla!* — aliści zerwał się przed nami ogromny płowy jeleń z rogami jak wiekowego dębu konary. My za nim w skok, on zaś przed nami strzałą pomyka, położywszy rogi na grzbiecie. Już go dopadamy, już mamy go obskoczyć, ja rękę wyciągam, by za nozdrza go chwycić... wtem on - w bok! i prosto tnie w puszczę. Nie, bratku, żartujesz! — tak krzyczę i — za nim! a za mną Harunowie jeden i drugi. Tamci zaś ostali. Jary nie jary, rzeki nie rzeki, bagna nie bagna, las nie las, jeleń wciąż pędzi przed sobą i pędzi, a ja za nim, tuż za nim, a za mną Harunowie jeden i drugi. Rumor uczynił się w lesie i hałas tej gonitwy aż pod niebo się wzbił. Zbudzili się ptacy, wilcy się zbiegli, księżyc ciekawie wyjrzał z lewej strony i co-rychlej pobiegł na strop nieba, skąd lepiej tym łowcom mógł się przyglądać, potem — znać ujrzawszy w dali coś ciekawszego — pomaszerował ku prawemu skłonowi, a my wciąż gonim i gonim. Nareszcie zachwiał się jeleń, zapłakał żałośnie i padł, głową prując ziemię. Jam był już tu i w róg zatrąbiłem długo, rozgłośnie, a echa jęły coraz dalszym krajom rozpowiadać o mojem zwycięztwie...

Tu Chas znowu odsapnął, nadął policzki i dumnym wzrokiem potoczył po zgromadzeniu, mniemając, że wszystkich obaczy wpatrzonych w niego jak w obraz cudowny, zasłuchanych, rozciekawionych i podziwiających. Jakże się zawiódł! Jedni grali w kości, inni drzemali, wykwintny junak w niebiosa się wpatrzył, gdzie zawieszone na szerokich skrzydłach ogromne koła powolnie zataczały orły, starzec słuchał cierpliwie, ale obojętnie, raczej cierpliwie czekał końca opowieści, gładząc mleczną brodę ręką chudą i ciemną, pokrytą nabrzmiałemi żyłami, jak siecią. Uważnie słuchali tylko gości, tylko Tyry oczy ciskały ognie, ale nie podziwu, lecz gniewu.

Więc Chas się obraził, nachmurzył i zakończył krótko:

— Nieopodal dostrzegłem wtedy męża, leżącego pod drzewem bez ducha. Nieraz spotykałem go dawniej, więc-em poznał odrazu, że to sławny Hadżi-Murat i zacząłem bez zwłoki napędzać jego duszę napowrót do ciała, co gdy mi się po długich mozołach udało, Hadżi-Murat wielkie rozpoczął biadanie nad nieszczęściem, które dotknęło dom chanów awarskich, potem okrutną zemstę poprzysiągł, wołając: „Z ognia cały wyszedłem, bom mściciel z woli Ałłacha!“...

— Tak wołał, powiadasz? — przerwał pan Władysław. — Jeśli tak wołał, to nikt inny to być nie mógł, tylko Hadżi-Murat! Mówię wam: żyw Hadżi-Murat, żyw!

Chas wytrzeszczył oczy i ręce rozwiódł.

— No, patrzcie! — mruknął. — To on mówi! A cóżem to ja od początku robił? ha?

I taka go pasya porwała, że gniewnie z całej piersi huknął:

— A żyw! żyw! To ja mówię!

Aż się wszyscy na równe nogi porwali, patrząc, co się stało. I wtedy ujrzeli, że Tyra złożywszy dłonie i wzniósłszy oczy ku niebu, modliła się gorąco, a duże łzy płynęły po jej twarzy. Więc przycichli i zrobiło się w tej hucznej gromadzie tak, jak w świątyni.

Potem zaś starzec rzekł do pana Władysława:

— Jakże myśli Twoja Dostojność, co teraz zamierzają miurydzi?

— Na Karguł idą!

Słowa te jak ołowiem padły; drgnęli wszyscy, spojrzeli na się znacząco, z widocznem zakłopotaniem.

— Jakto? — wykrzyknął wykwintny junak. — Idą? Już idą? Gdzież są? Ażali wiecie?

— Jeśli wierzyć płastunom, to są wszędzie, w około otoczyli Karguł. Z przodu wali Hamzad-bek, z boków Szamil, Tasz i Achwerdi-Mahoma.

Znów zrobiła się cisza, a taka ciężka, przygniatająca, namacalna, że zda się można było ją krajać, jakby coś materyalnego, i trwała długo, aż górale powoli otrząsać się zaczęli z osłupienia i spoglądali na siebie, jakby z przykrego snu zbudzeni. W gromadzie gwarno się zrobiło, lecz wykwintny junak spojrzał bystro na wszystkich, więc ucichli. Starzec rzekł z cicha, jakby do siebie:

— Karguł nie może liczyć na swe siły... za małe są...

— Karguł posiłki otrzyma z Temir-Chan-Szury, — śpiesznie rzekł pan Władysław.

Wykwintny junak powstał, bystro spojrzał na starca i zawołał, zwracając się do pana Władysława:

— Skoro tak, niechże bez zwłoki jadą Dostojności Wasze! Kto wie, czy droga jeszcze wolna!... Na wszelki wypadek dam mały konwój. Hej, Chas, Harunowie, na koń, na koń!... Pojedziecie do Szury!... I nam dość tej łowieckiej zabawy!... Do domu czas!... do domu!...

Obóz szybko zwinięto. Pożegnawszy się krótko, bo na wszystkie ceremonie czasu nie było, dwa oddziały się rozdzieliły: jeden leśną drożyną zagłębił się w puszczę, drugi w kłębach kurzu pomknął gościńcem.

— Cóż, ojcze, Mahomo? — spytał wykwintny junak, rozchylając przed starcem gałęzie zwisające nad ścieżką, — dobrze-li się stało, żem tych wędrowców przytrzymał?

Stary kiwnął głową — i rzekł po chwili:

— Wiedzą już u nas w Kargule, nie dadzą się podejść. Bakłan-bek ostry wódz...

— To niech-że na nim Hamzad zęby połamie! — zaśmiał się junak. — A my tymczasem uderzym na Temir-Chan-Szurę, gdy z niej Urusy pobiegną pod Karguł. Prawda, ojcze?

Starzec kiwał głową i uśmiechnął się.

— Ugryziemy Urusów, — rzekł — mocno ugryziemy!... jeśli Chas nie pokpi...

— Nie pokpi on!... kuty jest... Prawda, że pije okrutnie, jako tęcza, ale mu trunek rozumu nie mąci. Razem z innymi chamami, bawiącymi w Szurze, musimy Muratową żonę zagarnąć koniecznie. Wielkie to nam widoki na przyszłość otworzy, bo skoro Murat poprzysiągł zemstę miurydom, to niech-że mamy czem od niej się wykupić.

— Szamilu! Szamilu! — zawołał starzec, uśmiechnąwszy się tkliwie. — Tyś jako wąż mądry! Ciebie Ałłach do wielkich spraw przeznaczył!

Wykwintny junak zaśmiał się wesoło, wnet spoważniał i zamyślonym wzrokiem w dal się wpatrzył. Po chwili zawołał:

— Niech Ass-Bułat wiezie do Szury wiadomość o pochodzie miurydów na Karguł! Niech Urusów wywabi w pole! Nieprzezorny Hamzad-bek pewnieby wziął go do niewoli, prawda, ojcze Mahomo?

— Hamzad-bek głupi, — odrzekł starzec.

Już się mroczyło, gdy pan Władysław i Tyra, konwojowani przez Chasa z obu Harunami, zbliżyli się do Temir-Chan-Szury. Było to miasto wówczas ludne, rozłożone szeroko, zgiełkliwie, jak gdyby trwał w niem nieustanny kiermasz. Na górze, która oddzieliwszy się od głównego grzbietu, wązkim cyplem głęboko się wcinała w dolinę, stały ogromne mury, załamujące się pod różnymi kątami, a za murami tymi widać było gmachy z czerwonymi i zielonymi dachami. To była twierdza, siedziba wszystkich władz, spoczywających w rękach wojennych.

U podnóża cyplu, dokoła jego, rozłożyło się miasto cywilne, chociaż i tu przeważał żywioł wojskowy, z którego wszystkie inne brały racyę bytu, żyły z niego, dla niego i pod jego skrzydłami. Mało tu było domów zbudowanych trwale, jeszcze mniej ładnych, większość przypominała szatry kupieckie, sklecone naprędce, jakieś budy komedyanckie i lepianki ze słomy, w których mieszkały żony żołnierskie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Z audytoryum zaczęto wołać: gore! gore! i wszyscy przerażeni rzucili się ku drzwiom. Dyrektor teatru p. Blasel, reżyserya i sama Sara Bernhardt starali się uspokoić publiczność, twierdząc że to tylko wiatr zawiał dym z komina. W istocie publiczność się uspokoiła i teatr napowrót zajęła miejsca. Lecz po 10 minutach znów na scenie zaczęły się wydobywać kłęby dymu, które gromadziły się nad widownią i to wywołało ponowną panikę. Zapewnienia dyrektora, i aktorów, że teatrowi nie grozi żadne niebezpieczeństwo, tym razem już nie odniosły skutku i niemal cała publiczność opuściła teatr. Przedstawienie dokończono przed pustemi prawie ławkami. Przyczyną dymu i dotąd spalenizny było, jak później przekonano się, zajęcie się opony kauczukowej drutu elektrycznego.

Z Wiednia donoszą: Trybunał kasacyjny obradował wczoraj (w piątek) nad zażaleniem nieważności wniesionem przez ks. prałata Stanisława Stojałowskiego przeciw wyrokowi sądu cieszyńskiego. Sąd ten skazał go niedawno na 14 dni aresztu i na 100 złr. kary za to, że jako odpowiedzialnych redaktorów pisemek przez siebie wydawanych przedstawiał ludzi, którzy o wydawnictwie nic nie wiedzieli, a nawet takim odpowiedzialnym redaktorem jednego pisma był lokaj jego nie umiejący ani pisać, ani czytać. Trybunał kasacyjny zażalenia nie uwzględnił, wyrok sądu cieszyńskiego potwierdził, a nawet podwyższył karę, gdyż skazał ks. Stojałowskiego, obok dwutygodniowego aresztu na 200 złr. grzywny.

Wilki. Z Baligrodzkiego piszą nam dnia 21 b. m. W naszych górach śniegu mamy na 20 centymetrów a przytem i wilków trochę się pojawiło. W Baku pięć rozpanoszyło się na dobre. W Kalnicy i Smereku, te same, czy inne uwijają się za owcami, a teraz, gdy owce pozamykane, nie trudno i o wypadek z ludźmi. Pamiętamy zeszłe czasy, gdy u nas były napady wilków na porządku dziennym i tylko szczęśliwemu trafowi zawdzięczało się ocalenie. *U. W.*

Zmarli. Rodion Dąbczewski, słuchacz gr. kat. teologii we Lwowie, umarł tu w 18 roku życia. — Marcin Byszewski z Drozdowa umarł w Krakowie, mając lat 37. — Stefania z Woszczyńskich Dobrowolska, przeżywszy lat 62, zmarła w Krakowie. — Erazm Raczyński, żołnierz z r. 1831, umarł w Zaworach pod Książem w W. Ks. Poznańskiem w 86 roku życia.

Sprawozdanie centralnego Towarzystwa wzaj. pomocy oficyalistów prywatnych za trzeci kwartał roku bieżącego opiewa:

Towarzystwo liczyło z dniem 30 z. m. członków rzeczywistych 2397 z 10.443 udziałami, członków uczestników 40 ze 163 udziałami, czyli razem z roczną wkładką 42.424 zł., członków wspierających 100, a honorowych 10.

Majątek w dziale stałych zapomóg wynosił z dniem 30 z. m. gotówką 19.805 zł. 42$^1/_2$ ct., w efektach 417.980 zł. i w dwóch realnościach wartości 59.550 zł.

W tym kwartale wpłynęło z powiatów gotówką 7907 zł. 39 ct., za kupony i odsetki 2235 zł. 95 ct., za wylosowaną obligacyę propin. 500 zł.

Wydano na wypłatę zapomóg stałych (niezdolnym do pracy członkom, tudzież wdowom i sierotom po członkach) i na potrzeby administracyjne 3616 zł. 49$^1/_2$ ct., zwrócono powiatom 58 zł. 71 ct., wydano resztę kaucyi budowniczemu p. Lewińskiemu w kwocie 1165 zł., wydano wylosowane efekta imiennej wartości 8500 zł.

W tym kwartale przyznał wydział centralny w stosunku do zapłaconych udziałów a na podstawie regulaminu 10 członkom niezdolnym do pracy stałą zapomogę w rocznej kwocie 1457 złr. 90 ct. 9 wdowom zapomogę stałą w rocznej kwocie 615 zł. 99 ct., sierotom z matkami czasową zapomogę w rocznej kwocie 332 zł. 40 ct. — Oprócz tego w dziewięciu wypadkach śmierci udzielono ryczałty pogrzebowe po 50 zł., razem 450 zł.

Zdemaskowanie hypnotyzera. Dzienniki poznańskie dostały list znanego kuglarza i hypnotyzera p. Czyńskiego pisany do kogoś, którego miał p. Czyński zaangażować do swojej służby.

List datowany jest z Torunia pod dniem 10 czerwca i brzmi jak następuje:

„Szanowny Panie!

W odpowiedzi na depeszę i kartkę korespondencyjną — donoszę Szan. Panu, że chętniebym Pana spotrzebował w Toruniu i na prowincyi, gdyby Pan zgodził się na następujące warunki:

I. W Toruniu będzie mi Pan zupełnie nieznany na I wykładzie (wyrazy rozstawione są w oryginale podkreślone przez autora listu).

II. W następnych będzie mi Pan sekretarzem i osobnikiem hypnotycznym — i tłumaczem rękopisów z polskiego na niemieckie.

III. Pensya będzie trzy marki od wieczoru, w którym Pan wystąpi i dzienne utrzymanie i pomieszkanie.

IV. Od arkusza przetłumaczenia będzie Pan miał 40 fenygów. — (Arkusz z 4 stron.)

Pierwszy wykład odbędzie się w środę w niemieckiem towarzystwie. Miałby Pan czas wybrać się jeszcze w drogę i tak wyjechać, aby tu przybyć na środę około południa. Potrzebuje Pan wziąć tego dnia pomieszkanie skromniutkie, które Panu łatwo będzie wyszukać w niemieckich zajazdach. Gdy pan będzie zakwaterowany, musi mi Pan dać znać o przybyciu przez przesłanie swojej karty w kopercie do Muzeum przez ekspresa.

Na sali w dniu wykładu zachowa się Pan spokojnie, bilet na salę Panu nadeszlę tym samym posługaczem. — Gdyby Pan mnie nie zastał, to sobie Pan kupi bilet i siędzie Pan w pierwszych miejscach.

W czasie doświadczeń zachowaj Pan zimną krew i nie od razu się poddawaj — staraj się Pan walczyć, sprzeciwiać itd. — i ciągle po niemiecku.

Naturalnie, że po wykładzie będą Pana pytać, badać, — uważaj Pan dobrze, aby się nie zdradzić i staraj się Pan mi być przedstawionym przez kogo z moich znajomych — jako N. N. (nie wypisujemy tu nazwiska, które znajduje się w oryginale), przybyły z Poznania a szukający posady!

Baczność — Pan szuka posady!! Naturalnie, że ją Panu zaoferuję przy stole, do którego Pana zaproszę po wykładzie — i wszystko się ułoży. Strzeż się Pan, aby się nie zdradzić. Tu lekarze dobrze Panem mustrować będą i badać sen. Trzeba wielkiej siły woli.

A więc, jeżeli Pan się czuje na siłach i ma Pan ochotę pracować z nami, trzeba 1) zupełnie mię słuchać, 2) nie pić, zawsze być trzeźwym, 3) z nikim się nie wdawać, 4) i być do nas przywiązanym.

Jeżeli Pan na to się zgadza i przyrzeka dotrzymać warunków — to proszę mię uwiadomić, a ja pieniądze na drogę prześlę.

Toruń, 10 VI 1892. Czyński".

Przeciw cholerze. Czytamy w *Gazecie Lubelskiej*: Fantazya ludu pod względem tworzenia najrozmaitszych guseł i zabobonów, a nadto wynajdywania lekarstw przeciw rozmaitym chorobom, jest niewyczerpaną. Oto nawet na usunięcie cholery, tej tak stosunkowo niedawno znanej nam choroby, lud nasz wynalazł bardzo skuteczne według swego pojęcia lekarstwo, receptę na przygotowanie którego podajemy tutaj w tem brzmieniu, jakie ona posiada w zachodniej części gubernii naszej. „Weź kota, koniecznie czarnego i to samca, napal w piecu chlebowym tak, żeby ściany jego rozpaliły się do czerwoności, poczem wrzuć owego kota w piec, a otwór tegoż zamuruj, a napewno cholera (grasująca w danej miejscowości) ustanie".

Proces kanonizacyjny Kolumba jak wiadomo ciągnie się już od bardzo dawna. Obecnie z powodu 400-letniego jubileuszu odkrycia Ameryki, biskupi ze wszystkich stron świata udali się do Papieża listownie z prośbą o przyznanie Kolumbowi przydomku *venerabilis* t. j. czcigodny, (podobny tytuł ma jak wiadomo słynny pisarz średniowieczny Beda). Papież jednak jeszcze nie postanowił nic, jeno przekazał dokumenty dotyczące kongregacyi obrzędów do orzeczenia w tej sprawie.

Stan powietrza. Termometr + 3° Reaum. Barometr 746. Spadek niesłychanie wielki.

Deszcz od czasu do czasu, dzień zimny, jesienny, pochmurny, w nocy zaś padał deszcz rzęsisty, przytem silny panował wicher.

Wyprowadził go w pole. Działo się w jednym z klubów lwowskich.

Do klubu wpada zdyszany p. S.

— Czy jest tu doktor A? — pyta zaraz od progu.

— Jest.

— Zmiłuj się pan, zawołaj go.

— Nie mogę odłączać się od towarzystwa. — Niech się pan pofatyguje do sali karcianej, tam go pan znajdzie.

S. wpada do sali karcianej i zastaje doktora, zajętego wistem.

— Panie konsyliarzu, pędź pan natychmiast do mojego brata, z nim bardzo źle.

— Przecież pan widzi, że gram w karty, a powtóre, tu nie jest moje prywatne mieszkanie, — tylko klub. — Moi partnerzy nie uwolnią mnie od gry.

— Ja za pana dokończę rozpoczętą grę.

— Jeżeli panowie nic przeciw temu nie mają, to w takim razie ja zgadzam się.

Panowie oczywiście nic przeciw temu nie mieli, doktor wsiadł do karety i pojechał do pacyenta, a S. kończył za niego wista.

Upłynęła godzina. Równo z ukończeniem gry pojawił się w sali doktor.

— Rezultat? — zapytał — zwracając się do pana S.

— A mój brat?

— Ale rezultat gry?

— Płacisz pan ośmdziesiąt pięć reńskich.

— No, dziękuję za honor, płać pan sam. Bratu lepiej. Do widzenia.

— Jakto, więc któż płaci?

— Pan, pan.

— A gdybym ja był wygrał, cobyś pan wtedy powiedział?

— Że pieniądze należą do pana. Żegnam.

— Moje uszanowanie. Wygrałem właśnie ośmdziesiąt pięć reńskich i chciałem pana tylko wypróbować.

Doktor osłupiał. — S. tymczasem nałożył na głowę kapelusz, schował 85 złr. do portmonetki i wyszedł.

Pogrzeb cywilny. W pewnem miasteczku departamentu Saony i Loary grzebano niedawno w sposób wysoce cywilny miejscowego obywatela. Gdy trumna spuszczoną została do dołu, wysunął się naprzód urzędnik stanu cywilnego i po chwili zakłopotania, usuniętego stosownem odkaszlnięciem i obtarciem fizyognomii, wygłosił jako mowę pogrzebową następujące, pełne prostoty słowa:

„Obywatelu Morin, w imieniu prawa grzebiemy ciebie!" — Autentyczne.

I takie bywają... *X. dziennikarz.* Moja Helciu, muszę napisać na jutro artykuł wstępny; proszę cię, duszko, trzymaj przy sobie dzieci, żeby mi nie przeszkadzały w robocie. Niech mi nie mówią dziś dobranoc. (Zasiada pospiesznie przy biurku).

Pani X. (z robótką w ręku). Czyż to doprawdy takie pilne?

Pan X. Ogromnie. Nie mam chwili czasu do stracenia. A przytem muszę mieć spokój.

Pani X. Dobrze, mój drogi. Naprzód zadzwonię za Anusię (dzwoni). Anusiu! Anusiu! Anusiu! Gdzież się ona podziała? A! jesteś nareszcie. Anusiu, możesz już położyć dzieci do łóżka. Nie powiedzą dziś panu „dobranoc". Jest zajęty. Wszak nie chcesz ich widzieć, Guciu?

Pan X. (odrywając się od pisania). Kogo nie chcę widzieć?

Pani X. No, dzieci.

Pan X. Po co?

Pani X. Żeby ci powiedziały dobranoc.

Pan X. (pisząc dalej). Ależ, naturalnie, że nie.

Pani X. Położysz je do łóżeczek, Anusiu. A nie zapomnij dać syropku Tosi i wytrzeć flanelą Józia... Jak im będzie przykro, biedakom, że nie zobaczą cię już dzisiaj. Oh! Guciu, jakie one śliczne!

Pan X. (z roztargnieniem). O, tak, tylko mogłyby być tańsze.

Pani X. (zdziwiona). Jakto tańsze. O czem ty mówisz?

Pan X. Myślałem, żeś co kupiła.

Pani X. Cóż znowu! Mówię o Tosi i Józiu. Takie milutkie dzieciaki i nie chcesz, żeby ci powiedziały dobranoc.

Pan X. Powiedzą mi jutro rano. Teraz nie mam czasu. Niech mi nie przeszkadzają.

Pani X. I któż ci przeszkadza, mój drogi. Jeżeli kto, to ja rozumiem, że powinieneś mieć spokój. Jestem stworzona na żonę dla literata i dziennikarza. No, przyznaj.

Pan X. Co takiego?

Pani X. Ty nigdy nie oddasz mi słuszności, wiem! (wzdycha).

Pan X. No, nie bądź-że dzieckiem, powinnaś przecie rozumieć...

Pani X. Tak, wiem, według ciebie ja nic nie rozumiem, jestem zupełnie głupia... (wzdycha głośniej).

Pan X. Co ci jest, kochanie. Może ci nie łobrze. Idź się położyć.

Pani X. Chciałbyś mnie się pozbyć, Auguście. Jakże prędko skończyły się nasze miodowe miesiące! Biedna ja kobieta!

Pan X. (wstaje i całuje ją z roztargnieniem). Powiadam ci, Helciu, połóż się. Widzę, żeś blada, musisz być zmęczoną.

Pani X. (trochę udobruchana). Powiedz mi, Guciu, co ty piszesz? Nigdy mnie nie wtajemniczasz w twoje literackie zajęcia.

Pan X. O bimetalizmie.

Pani X. Co to takiego? Pierwszy raz słyszę to słowo.

Pan X. Jutro ci wytłómaczę... Muszę przynieść sobie gazety z salonu... brakuje mi danych.

Pani X. Ja ci zaraz przyniosę.

Pan X. Dziękuję ci, kochanie, lecz nie znajdziesz. Pójdę sam (zabiera papiery i przybory do pisania i odchodzi).

Pani X. Wyniósł się stąd, jak widzę. Wziął nawet kałamarz. Boi się zapewne, żeby kto nie przyszedł tu mu przeszkadzać. Tam, w salonie, zimno, nie palili dziś w piecu. Muszę pójść zanieść mu ciepły szal na nogi i drugą lampę... Możeby wziąć robotę... Tak, dam mu dowód, że się interesuję jego pracami, że dbam o jego wygody... (Wychodzi, uśmiechając się anielsko).

Teatr. Dziś w sobotę (d. 22go października) w teatrze hr. Skarbka o godzinie 7mej wieczorem: „Dziecię szczęścia", operetka w 3ch aktach Karola Millöckera. Nowa garderoba. — W niedzielę po południu o godzinie pół do czwartej: „Biedny Jonatan", operetka w 3 aktach Millöckera. — Wieczór o godzinie siódmej: „Zbójcy", tragedya w 5 aktach Schillera.

SPORT.

Wyniki pierwszego dnia wyścigów październikowych w Wiedniu 13 bm. są następujące:

Bieg sprzedaży. Nagroda 1000 złr. zwycięzcy, 200 złr. drugiemu koniowi; dla koni dwuletnich; meta 900 metr. Pierwszym hr. B. Zichy, og. gn. „Arcanus" po Przedświcie od Artless; drugą rotmistrza A. v. Jekey, kl. kaszt. „Isaura". Biegało koni 10.

Kiralyné-Handicap. Nagroda 2000 złr. zwycięzcy, 300 złr. drugiemu koniowi: meta 1000 metr. Pierwszą p. J. v. Jankovicha, kl. gn. 3 l. „Hires" po Kisbér öcscse od Herczegnö; drugim p. A. v. Pechy, og. gn. 3 l. „Bérlö". Biegało koni 6.

Maiden-Handicap (dla koni, które nigdy nie wygrały). Nagroda 1000 złr. zwycięzcy, 200 złr. drugiemu koniowi; dla koni dwuletnich: meta 1600 metr. Hr. B. Zichy, kl. gn. „Partisane" po Doncaster od Paraibl i jen. Alfreda Kodolitscha, og. skgn. „Go-on" po Arcadian od Commencement przybyły równo do mety, czyli zrobiły tak zwany „martwy bieg" (Dead heat) i podzieliły się nagrodami pierwszą i drugą. Biegało koni 8.

Nagroda Radowiecka rządowa 5000 złr. zwycięzcy, 500 złr. drugiemu koniowi; meta 2400 metr. Pierwszym p. E. v. Blaskovitsa og. gn. 3 l. „Primas II" po Doncaster od Budagyöngye: drugim rotmistrza R. Söllingera og. gn. 3 l. „Konradin". Biegało koni 3.

Bieg myśliwski Manfreda (Manfred-Steeplechase) Handicap. Nagroda 1000 złr. zwycięzcy, 300 złr. drugiemu koniowi; meta 4000 metr. Pierwszą ks. F. Auersperga kl. kaszt. 4 l. „Edelweiss" po Chamant od Lady Love; drugim hr. A. Schönborna og. kaszt. 4 l. Csufondar. Biegało koni 5.

Bieg z płotami. Nagroda 1000 złr. zwycięzcy, 300 złr. drugiemu koniowi, dla koni 3 letnich: meta 2400 metr. Pierwszym ks. F. Auersperga og. kaszt. „Turul" po Barcaldine od Thorgenma: drugą hr. Mikołaja Esterhazy kl. gn. „Sonntagskind". Biegało koni 4.

* * *

Po ogłoszeniu wag do wielkiego biegu myśliwskiego w Pardubitz z 39 koni mianowanych wycofano 15; pomiędzy niemi oba galicyjskie, które były do tego biegu mianowane, jak o tem donosiliśmy, mianowicie „Podolankę" hr. Józefa Baworowskiego i „Margiera" p. J. Krzysztofowicza. Pierwsza miała nosić 62 drugi 60 klg.

* * *

„Gaga" skgn. og. 3 letni po Galopin od Red Hot zwycięzca tegorocznego austryackiego Derby w Wiedniu wynajęty został jako stadnik przez rząd węgierski na lat trzy za cenę 36.000 złr.

* * *

Wyniki drugiego dnia wyścigów październikowych w Wiedniu 17 bm. były następujące: Handicap. Nagroda 1000 złr. zwycięzcy, 200 złr. drugiemu koniowi dla koni dwuletnich; meta 1000 metr. Pierwszą hr. B. Zichy kl. kaszt. „Welfare" po Przedświcie od Voltige; drugim Capt. Violet (Pseudonim) og. kaszt. „Toro". Biegało koni 9.

Nagroda Gunnersbury 2000 złr. zwycięzcy, 300 złr. drugiemu koniowi dla koni dwuletnich; meta 1600 metr. Pierwszym hr. D. Wenkheim og. gn. „Yankee" po Przedświcie od Yokohama; drugą hr. B. Zichy kl. gn. „Partisane". Biegało koni 5.

Bieg sprzedaży. Nagroda 1000 złr. zwycięzcy, 200 złr. drugiemu koniowi; meta 1200 metr. Pierwszym p. A. v. Pechy og. gn. 4 l. „Babonas" po Buck-a-boo od Baba; drugim hr. Z. Uechtritz og. kaszt. 3 l. „Or-leau". Biegało koni 3.

Nagroda pamiątkowa hr. Henckla (Henckel-Memorial) 10000 złr. zwycięzcy, 1500 złr. drugiemu, 500 trzeciemu koniowi, dla koni dwuletnich; meta 1300 metr. Pierwszym p. M. v. Keczer og. gn. „Gourmand" po Gunnersburg od Primadonna; drugą hr. M. Esterhazy kl. kaszt. „Nemszabad". Biegało koni 5. Totalizator płacił 19 złr. za 5.

Październikowy bieg myśliwski Handicap. Nagroda 4000 złr. zwycięzcy, 800 złr. drugiemu, 200 złr. trzeciemu koniowi; meta 6400 metr. Pierwszą ks. F. Auersperga kl. kaszt. 4 l. „Edelweiss" po Chamant od Lady Love; drugim jen. Alfreda v. Kodolitsch og. gn. 4 l. „Jonathan". Biegało koni 6. Totalizator płacił 38 złr. za 5.

Nagroda Schweningera bieg z płotami Handicap 2000 złr. zwycięzcy, 300 złr. drugiemu koniowi; meta 2800 metr. Pierwszym p. K. v. Geist og. gn. 3 l. „Gibitz" po Milon (półkrwi); drugim por. hr. J. Fürstenberga og. kaszt. 3 l. „Donald". Biegało koni 8.

Handicap. Nagroda 1000 złr. zwycięzcy, 200 złr. drugiemu; meta 1300 metr. Pierwsą p. J. v. Jankovich kl. gn. 3 l. „Mikor" po Ruperra od Mistake; drugim p. A. v. Pechy og. gn. 3 l. „Berlö". Biegało koni 12,

* * *

W jednym więc dniu wyścigów były aż trzy biegi wyłącznie dla koni dwuletnich, których nagrody wynosiły sumę 15.500 złr. Pierwsze dwa z tych biegów wygrały dzieci wychowanego w Galicyi Przedświta.

Część ekonomiczna.

§ **Targ zbożowy.** Lwów 21 października. Pszenica 7·60—7·66, żyto 5·85—6·20, jęczmień 5·25—6·—, owies 5·30—5·60, rzepak nowy 9·75—10·25, groch 5·75—8.50, wyka 4·50—5·00, nasienie lniane 10.— do 10·75, bób 0.00—0·00, bobik 4·50—5·25, hreczka 7·00—7·50, koniczyna czerwona 55·00—60·—, biała 60·00—65, szwedzka —·00—00·—, kminek 17·— 17·60, anyż 23·50—26·—, kukurudza stara 5·40—5·50, nowa 5·00—5·25, chmiel za 56 kg. 85—90, spirytus 11·50—12·00. Nowy spirytus na zimowe miesiące 10·50—11·50.

Usposobienie co do żyta i owsa lepsze.

Wiedeń 20 października.

[Z.] I dziś wystawieni byliśmy na te same niekorzystne wpływy, co wczoraj. Międzynarodowa sytuacya finansowa staje się dla nas coraz gorszą. Bank angielski podwyższył dziś stopę procentową i to nie o pół procentu, jak się spodziewano, ale o cały procent z 2 na 3 od sta. Powodem tego podwyższenia jest obawa, żeby złoto nie wypływało z Anglii. Ostatniemi dniami ubyło tego kruszcu z kas banku angielskiego za niespełna milion funtów szterl., a ten stosunkowo nieznaczny ubytek tak przeraził dyrektorów banku, że od razu podnieśli eskont o cały procent.

Nawet mowy nie ma o tem, aby teraz złoto napływało do nas, cena jego bowiem w Londynie tak podrożała, że jest znacznie wyższa od relacyi oznaczonej w naszych ustawach walutowych. Finansistom angielskim opłaci się przetapiać złote soweringi i sprzedawać je jako złoto w sztabach, gdyż cena złota w sztabach wynosi obecnie na targu 78 szylingów i ćwierć pensa za uncyę, a sprzedając bankowi soweringi otrzymuje się za uncyę złota tylko 77 szyl. i 9 pensów.

Z pożyczką walutową i konwersyą musimy zatem czekać aż cena złota spadnie, a kiedy to nastąpi, niewiadomo. Na targ londyński nie ma co liczyć, gdyż on zaangażował się obecnie w pożyczkę chilijską i perską. Persya zaciąga bowiem także w Londynie 6-procentową pożyczką złotą po kursie 95 za 100 i daje wierzycielom w zastaw dochody cłowe ze swych portów. Oczywiście dla Anglików, lubiących ryzykować, jest to interes lepszy, aniżeli 4-procentowa pożyczka austryacka, to też subskrypcya perska pokrytą została cztery razy. Bank niemiecki także broni się przed ubytkiem złota i jak donoszą z Berlina, tymi dniami już podniesie swą stopę procentową z 3 na 3$^1/_2$ od sta.

W obec takich konjunktur spadły dziś dalej renty, do tego rozeszła się pogłoska, że węgierski minister finansów p. Weckerle zamierza podać się do dymisyi, co oddziałało bardzo niekorzystnie na węgierską rentę złotą. Pogłosce tej zaprzeczano wprawdzie jak najkategoryczniej, ale mimo to nie mogła renta węgierska podnieść się do wczorajszego kursu. — Papiery bankowe były także silnie atakowane i dopiero zakupna interwencyjne potężnych firm finansowych zapobiegły w południe ich znaczniejszej zniżce. — W niektórych papierach przemysłowych, osobliwie w akcyach fabryki broni i w Alpinach odbywała się dziś prawdziwie dzika spekulacya. Błaha notatka kronikarska pewnego dziennika,—do tego zmyślona — szarpnęła od razu o 20 zl. w tył kurs akcyi fabryki broni.

Oto wiązanka nowości z dzisiejszego targu pieniężnego. Wspomnieć muszę w końcu o tem, że cena cukru poszła w górę na wiadomość, że Rosya zniosła przymus wywozu cukru. Wiadomo bowiem, że Rosya skontyngentowała produkcyę cukru, a wszystko co fabryki wyrobiły po nad kontyngent, musiały wywieść za granicę. Owóż w tym roku zniesiono ten przymus, prawdopodobnie dla tego, że tegoroczna produkcya zaledwie wystarczy na potrzeby Rosyi. Dla tego też musi cukier podrożeć.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 310·25, węgierskie 357·—, Anglobanki 152·—, Uniony 239·50, Bankvereiny 113·60, Länderbanki 222·50, Ludwiki 215·40, Czerniowieckie 244·—, Renta papierowa 96·40, srebrna 96·20, austryacka złota 114·75, papierowa 100·25, węgierska złota 111·90, papierowa 100·40, dukat 5·68, 20-frankówka 9·52—, marki 11·74—, ruble 1·18$^3/_4$.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 21 października.

Targi zbożowe krakowskie pod względem wielkości obrotów podupadły obecnie, gdyż zboże transitowe z powodu zamknięcia granicy od strony Królestwa Polskiego nie nadchodzi wcale, a zboże krajowe wobec ulg taryfowych, przyznanych młynom ze strony kolei państwowej nie gromadzi się tutaj na składach, lecz idzie wprost do młynów tutejszych czy dalszych. Cały handel przeniósł się tym sposobem na niewłaściwą drogę sprzedaży terminowych według prób, bo na miejscu żadnych nie ma zapasów. Tym sposobem zaofiarowanie zboża na targu kleparskim jest obecnie nader ograniczone i wskutek tego ceny się trzymają, lecz z wyjątkiem okolicznych inni producenci tracą na tem, gdyż handlarze zboża, główni ich odbiorcy, ze względu, że muszą opłacać fracht droższy, o tyle taniej oczywiście płacą im za zboże. W tych warunkach na targu dzisiejszym do większych obrotów przyjść nie mogło, a usposobienie było w ogóle spokojne, co do żyta stałe, co do pszenicy cokolwiek słabsze. Rzepak po lepszych cenach poszukiwany.

Płacono: za pszenicę białą od 8·40—8·65, za czerwoną od 8·20—8·55, za żółtą od 8·20 do 8·55; za żyto od 6·90—7·25; za jęczmień browarny od 6·50—7·—, na paszę od 5·84 do 5·90; za owies od 5·70—6·00, za rzepak od 11·25 do 11·75, za koniczynę czerwoną od 55 do 65, za białą od 70 do 80 zł. — wszystko za 100 kilogramów.

Telegramy „Przeglądu".

Budapeszt 22 października. Wczoraj toczyła się dalej debata nad wzięciem udziału w odsłonięciu pomnika honwedów.

Przemawiało 7 mówców contra.

Dziś odbędzie się dalszy ciąg debaty.

Carmaux 22 października. Wczoraj odbyło się tu walne zgromadzenie bastujących górników, którzy uchwalili zgodzić się na to, aby sąd rozjemczy rozstrzygnął spór ich z pracodawcami.

Madryt 22 października. Król Alfons miał się wczoraj znacznie lepiej.

Hamburg 22 października. Przedwczoraj zachorowały tu na cholerę 3 osoby, a umarły 2.

Cagliari (w Sardynii) 22 października. Ubiegłej nocy szalała na całej wyspie straszna burza. — Miejscowość Decino zalała powódź, skutkiem której zawaliło się ośm domów. Dotychczas wydobyto dwa trupy.

Londyn 22 października. Sąd skazał na śmierć zbrodniarza Neilla, który w przeszłym roku otruł cztery kobiety na przedmieściu Lambeth.

Budapeszt 22 października. Centralny komitet wszystkich węgierskich stowarzyszeń honwedów z roku 1848 i 1849 przyjął bez żadnej uwagi do wiadomości elaborat przedłożony mu przez komitet zajmujący się wzniesieniem pomnika honwedów i postanowił przedłożyć ten elaborat nadzwyczajnemu ogólnemu zgromadzeniu honwedów, które będzie niebawem zwołane.

W ciągu ubiegłej doby zachorowało tu na cholerę 18 osób, a umarło 8.

Sewilla 22 października. Ambasador hiszpański w Berlinie reprezentować będzie królowę rejentkę przy chrzcinach córeczki cesarza Wilhelma.

Berlin 22 października. Z powodu urodzin córki ułaskawił cesarz przeszło 400 kobiet, zasądzonych na kary kryminalne.

Budapeszt 22 października. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu odczytano pismo komitetu zajmującego się wzniesieniem pomnika honwedów, donoszące, że z powodu, iż uchwalono zwołać nadzwyczajne zgromadzenie honwedów z całych Węgier, konieczną rzeczą jest odroczyć uroczystość odsłonięcia pomnika.

Wobec tego postawiono wniosek, aby sprawę wzięcia udziału w tej uroczystości cofnięto z porządku dziennego.

Prezes ministrów hr. Szapary oznajmił, iż nie ma nic przeciw temu.

Pp. Eoetvoes i Apponyi zaznaczyli, iż zgadzają się na usunięcie tej sprawy z porządku dziennego. W mowach swych atakowali obaj ci posłowie gwałtownie prezesa ministrów, i oświadczyli, że cała opozycya w tej sprawie skierowaną była przeciw prezesowi ministrów, a nie przeciw armii wspólnej, którą każdy wysoko ceni.

Prezes ministrów oświadczył, że przez usunięcie tej sprawy z porządku dziennego nie zostało przez sejm jeszcze wypowiedziane ostatnie słowo w tej sprawie.

Sejm jednogłośnie uchwalił usunąć tę sprawę z porządku dziennego.

Przyjechali do Lwowa

dnia 22 października 1892.

HOTEL CENTRALNY. Z. Zawistowski z Sopranówki. H. Łodyński z Milatyna. K. Niementowski, L. Stefanowicz i M. Mojseowicz z Założca. J. Karabiński ze Złoczowa. B. Machnowski z Pieniak. W. Bobrownicki z Hruszowa. J. Mosiewicz ze Stanisławowa. R. Sędzimir z Jaworowa. S. Licht, M. Kornfeld, J. Wachtel i F. Bermann z Wiednia. A. Paryczko z Łodzi.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 22 Października godz. 1. min. 45.

Akcye kred.	310·25	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	55·40	Wiedeńskie losy kom.	162.50
Kredyty węg.	356·50	Akcye tyton.	176·75
Anglobanki	250·25	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	234.—	Elbethale	224·50
Ludwiki	215·50	Länderbanki	219·80
Nordbany	279.—	Renta zł. węg.	111·90
Lombardy	97·50	Bankvereiny	113·50
Losy tureckie	46.10	Renta węg. p.	100·35
Staatsbahny	288·—	Ruble	119·25
Czerniowieckie	244·—		

Usposobienie wzmocnione.

Lwów. Z Izby handlowej 22 października 1892.

1. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego		płacą	żądają
bez dywidendy.			
Kolej galic. Kar. Lud.	200 zł. w. a.	214 —	217 —
„ Lwow.-czer.-jass.	200 zł. w. a.	242 —	245 —
Banku hipotecz. galic.	200 zł. w. a.	336 —	340 —
„ kredyt. galic.	200 zł. w. a.	— —	215 —
Listy zastawne za 100 zł.			
Banku hip. galic. 5%	40 „	100 85	101 55
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.		107 60	108 30
Banku hip. 4$^1/_2$% wa. lok. w 50 lat.		98 15	98 85
Banku krajowego 4$^1/_2$% wa.		98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.		96 —	96 70
„ „ „ 4%	„ 41 l.	94 50	95 20
„ „ „ 4%	„ 52 l.	99 80	100 50
„ „ „ 4	„ 58	94 —	94 70
3. Listy dłużne za 100 zł.			
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.		— —	— —
„ „ „ „ (daw. 6%) 2$^1/_2$%	„	52 50	55 50
4. Obligi za 100 zł.			
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.		104 80	105 50
Galic. fund. propinacyjnego 4%		94 30	95 —
Bukow. fund. propin. 5% w. a.		101 30	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.		101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.		103 50	— —
„ „ 1883 4$^1/_2$%		91 50	92 20

73)

MATKA I MĘCZENNICA

POWIEŚĆ

przez

Pawła d'Aigremont.

Tłumaczona przez Leopolda Czapińskiego.

(Ciąg dalszy).

Ale jak dowieść, na czem oprzeć oskarżenie? Dzienniki owe, stanowiące dostateczny dowód dla niego, w przekonaniu osób innych nie mogły świadczyć przeciw wicehrabinie. Nie otwierała ich, bo była cierpiącą, nie miała ochoty czytać, a zresztą nie podobało się jej.

Ah, gdyby Regina i Klemens chcieli mówić! O Klemensie nie można było nawet myśleć. Niengięty ten człowiek dałby się porąbać i nie wypuściłby z ust nawet pary!

Ale Regina!...

Janina opowiedziała Andrzejowi swą rozmowę z nią i jej wzruszenie. Możeby był jaki sposób wydobycia od niej czegokolwiek, ale ileż zręczności i taktu potrzeba, by skłonić ją do jakiegokolwiek zwierzenia! Kto mógłby się podjąć tego? On, Andrzej? Nie czuł w sobie dość odwagi do tak trudnego zadania. Janina? Była zbyt dobroduszna. Rajmund? Zanadto gwałtowny. Jeden Karol tylko, swoją nieporównaną dobrocią i łagodnością mógłby coś osiągnąć... Ale czy zechce się tego podjąć?

Tegoż jeszcze wieczoru, jakkolwiek było już dość późno, Andrzej udał się do księdza Sintély.

Może na kwadrans przed jego przybyciem Karol widział się z p. Aubry.

Adwokat odbył już konferencyę ze swą klientką i rozstał się z nią przekonany o jej niewinności, ale zarazem prawie zrozpaczony.

— Jeżeli panowie nie dowiedziecie — oświadczył braciom Sintély — że wicehrabina znajdowała się w Paryżu przed nocą z dnia 4-go na 5-ty kwietnia, podczas której po raz pierwszy usiłowano otruć hr. de Cypières, to kuzynka wasza zgubiona.

— Zgubiona! — zawołał Rajmund. — To być nie może; za mało wierzysz pan w siebie; pańska obrona ocali ją.

— Niech pan nie rachuje na to. Otoczono ją siecią intrygi ze zręcznością szatańską. Zachowano wszelkie możliwe ostrożności i nie pozostawiono najmniejszego śladu. Dopóki zaś Leonia żyć będzie, dopóty nie byłoby nawet celu zbrodni.

— A jeżeliby który ze wspólników, Regina lub Klemens, cofnął swe zeznania?

— To jedno tylko ocaliłoby hrabinę; ale to rzecz więcej niż wątpliwa.

Obaj bracia byli pod wrażeniem tej rozmowy, gdy nadszedł Bascou.

Można sobie wyobrazić jak przyjęty został jego projekt zobaczenia się z Reginą i skłonienia jej do wyznania prawdy.

Ale kto przyjmie na siebie to zadanie?

— Nie mogę — oświadczył — obowiązki, jakie pełnię przy hr. de Cypières w jego ostatnich chwilach życia, nie pozwalają mi na to.

— A więc ja pójdę! — rzekł Rajmund.

— Pan! — zawołał Bascou zdziwiony.

Andrzej właśnie tego najwięcej się obawiał. Rajmund był zbyt gwałtowny.

— Będę panował nad sobą — zapewniał doktor. — Dla Magdaleny uczynię z siebie wszystko.

Postanowiono przesłać bretonce przez Donata, tak wszakże by jej nie wręczał, a tylko podsunął niewidocznie, dla uniknięcia podejrzenia go o zmowę, kartkę treści następującej:

„Jeżeli panna Regina Penhoët zechce przybyć jutro wieczorem do dębowego lasku, graniczącego z parkiem, wyświadczy tem wielką przysługę osobie bardzo nieszczęśliwej, a mającej w niej ufność zupełną."

Cóż ryzykowano?

Zamiast Reginy może przybyć Klara? Tem lepiej! Nastąpi wyjaśnienie, a wtedy zobaczą co czynić dalej.

Ksiądz zgodził się na ten projekt i niestrudzony, gdy chodziło o Magdalenę i braci Sintély, Andrzej Bascou, udał się do Magalas, dla wręczenia biletu Donatowi, który miał go wsunąć pod drzwi Reginy.

Cały dzień upłynął w oczekiwaniu gorączkowem.

Około południa obaj bracia odwiedzili Magdalenę, ale jej smutne przeczucia i ustawiczne pytania o córkę nie przyniosły im wcale spokoju.

Nakoniec nadszedł wieczór i Rajmund udał się do Magalas. Zanim doszedł do parku spotkał się z Andrzejem, który mu przyniósł dobrą nowinę.

Tego dnia odbyła się gwałtowna scena pomiędzy Reginą i Klarą. Lokaj nie wiedział z jakiego powodu, lecz gdy wszedł do gabinetu, położonego obok salonu, słyszał, jak wicehrabina głosem podniesionym mówiła:

— Ja tak chcę i musisz mi być posłuszną, w przeciwnym razie zgniotę cię!...

Regina głosem zmienionym, lecz stanowczym odrzekła:

— Nigdy tego nie uczynię i nie dozwolę uczynić. I gdy nie będę miała wszelkiej pewności i dowodów, rozumie mnie pani: dowodów, wtedy, przysięgam na grób mego ojca, powiem wszystko co wiem.

W tej chwili Donat przez nieostrożność potrącił krzesłem i uciekł przestraszony, by wicehrabina nie schwytała go na podsłuchiwaniu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni ces. W. Manieckiego, Zarządca: Walenty Hodak.